# PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

Ilustrowany dwutygodnik poświęcony życiu społecznemu, kulturalnemu i gospodarczemu na terenie Województw: Lubelskiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

№ 14. Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk. *W lipcu 1925 roku.* Rok I.



**Przed sezonem jesiennym poleca klijenteli swe usługi**

## Drukarnia „Sztuka“

**drukująca „Przegląd Lubelsko-Kresowy“.**

Szybkie — solidne — po przystępnych cenach wykonanie wszelkich zleceń wchodzących w zakres drukarstwa.

Adres:

**Lublin, Kościuszki 8, tel. 360.**



CENA 1 ZŁ.

# „DROGA“

## MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

## Sprawie Życia Polskiego

**Chce być organem pracy umysłowej dla budowania**

## Nowej Polski:

rozważania zagadnień państwowych, narodowych i społecznych.

ZAMIESZCZA ARTYKUŁY Z DZIEDZINY

ideologji narodowej, polityki, życia społecznego, zagadnień gospodarczych, oświatowo-kulturalnych, literackich, artystycznych — tak Polski jak i zagranicy.

PROWADZI STAŁE PRZEGLĄDY

życia politycznego i parlamentarnego, spraw zagranicznych, życia ekonomicznego, pracy organizacyj społecznych, ruchu wydawniczego i t. d.

**Redaktor: ADAM SKWARCZYŃSKI.**

---

## Wszelkie roboty drukarskie

dla fabryk, biur, banków, urzędów, instytucji społecznych i firm handlowo - przemysłowych

**w Lublinie—na prowincji—na kresach**

wykonuje

**starannie — terminowo — tanio**

# DRUKARNIA „SZTUKA“

LUBLIN,

ULICA KOŚCIUSZKI № 8.

TELEFON № 360.

---

# Węgiel i Koks

DOSTARCZA

## Miecz. Seidengart

Sosnowiec, ul Piłsudskiego Nr. 42.

Telefon 3—21.

---

ZNANEM JEST W CAŁEJ POLSCE, ŻE NAJLEPSZYM INFORMATOREM Z **WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO**

— JEST —

## „GAZETA LUDOWA“

**pismo codzienne,** ilustrowane, bezpartyjne, sto— jące na stanowisku katolicko-narodowem. —

**NAJLEPSZY ORGAN OGŁOSZENIOWY DLA — PP. KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW. —**

„Gazeta Ludowa“ Polskie Zakłady Wydawnicze Sp.z.o.odp.

**KATOWICE** 6

**ul. Wojewódzka 14. — Telefon 1025.**

---

## Adolf Radzki ZAKŁAD BLACHARSKI

**LUBLIN, Krakowskie Przedmieście 29.**

**Wykonuje:** krycia dachów blachą, eternitem i papą. Konserwacja dachów. Gwarancja. Solidność.

**Poleca:** wanny, klozety, kubły, mizry z cechą urzędową, latarnie, polewaczki, kotły, nasady kominowe, rury piecowe, pobielanie, naprawy, zamówienia.

448

---

**Kupujcie tylko**

# Mydło z monetą

**najlepsze toaletowe**

**Wytwórni „Marquise de Sevigny“.**

Do nabycia w składach aptecznych i perfumerjach.

CAS 120/19/1/14


# PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

Ilustrowany dwutygodnik poświęcony życiu społecznemu, kulturalnemu i gospodarczemu na terenie Województw: Lubelskiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

№ 14.. Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk. *W lipcu 1925 roku.* Rok I.



Tanio
solidnie
terminowo

wszelkie
roboty
drukarskie
wykonuje

DRUKARNIA
„SZTUKA"

drukująca „Przegląd Lubelsko - Kresowy"

Lublin, Kościuszki 8
Telefon 360.


M. K.

## O podziemiach lubelskich.

Dnia 15 maja r. b. w lokalu Stowarzyszenia Techników w Lublinie odbyło się zebranie członków Związku Budowniczych Polskich oraz członków T-wa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, na którym inżynier p. Konstanty Teleżyński wygłosił nader ciekawy referat o stanie dotychczasowych poszukiwań w podziemiach Lublina i okolic, rozpoczętych w roku bieżącym przez Lubelskie T-wo Opieki nad zabytkami przeszłości. Referat swój p. T. illustrował planami przekrojów odnalezionych lochów podziemnych oraz fotograficznemi zdjęciami robót ziemnych. W połowie marca roku b. zaczęto badania historycznych tuneli przy bezinteresownym i bardzo życzliwym udziale p. Komendanta Straży i dzielnych strażaków lubelskich za co należy się im serdeczne „Bóg zapłać".

Pierwsze poszukiwania rozpoczęto na terenie Starego Lublina przy ulicach: Grodzkiej, Archidjakońskiej, Złotej i pod murami gmachów po-Dominikańskich. Tam jednak nie natrafiono na główne arterje podziemne, które według podania miały niegdyś łączyć Zamek Lubelski z kościołem O.O. Dominikanów oraz prowadzić do wylotów, będących po za miastem. Lochy odkryte na Starem Mieście pod wieloma staremi kamienicami oraz ciągnące się pod ziemią dookoła dawnego Trybunału — są to tylko lokalne piwnice prywatne, pochodzące z XVI i XVII wieku, bardzo starannie zbudowane, głębokie na dwa piętra. Prawdopodobnie piwnice te służyły mieszkańcom miasta nietylko dla celów gospodarczych, ale też i jako schroniska w razie napadów hord nieprzyjacielskich, bombardowania, pożarów etc. Komisja stwierdziła, że piwniczne lochy na Starym Rynku pomimo swej głębokości i dawnego pochodzenia — nie mają żadnego połączenia z poszukiwanemi tunelami historycznymi, pochodzącymi z czasów budowy Zamku Królewskiego, a więc z czasów Kazimierza Wielkiego, który kazał zbudować murowany zamek. Na stawianie zamków i kolosalnych chodników podziemnych (część których została obecnie odkrytą) mógł sobie pozwolić monarcha samowładny i to w czasach, gdy robotnik nic nie kosztował, bo byli to przeważnie niewolnicy albo jeńcy wojenni, zmuszani do tych nadzwyczaj trudnych robót, które w naszych czasach nie dałyby się już wykonać. Nie wiadomo co w nich podziwiać: czy ilość włożonej w nie pracy i kosztów, czy ich kolosalne rozmiary, technikę budowlaną i rozmach iście królewski.

Dowiedzieliśmy się z nader ciekawego referatu p. Teleżyńskiego, że owe historyczne chodniki podziemne, (istnienie których było znane oddawna z legend) ciągną się od Zamku Królewskiego na bardzo dalekie dystansy—dochodząc kilku kilometrów w paru różnych kierunkach, że wykonane były na głębokości dochodzącej miejscami do 12-tu metrów, zbudowane bardzo solidnie z cegły, częściowo polewanej szkliwem, której nie skruszył ząb czasu. Jedną taką piastowską cegłę zademonstrował nam szanowny prelegent i przekonaliśmy się, że pomimo swego b. sędziwego wieku, sięgającego około 600 lat, zachowała się ona doskonale.

Jeden z wylotów takiego podziemnego kanału-chodnika odkryła komisja we wsi Dysie (6 kilometrów od Lublina). W pobliżu budynków folwarcznych majątku Dys, znajdowała się przed laty 35 piwnica, wejście do której się zawaliło. Dół ten starano się zasypać, ale pochłaniał on wciąż niezmierną ilość ziemi i gruzu i nie dał się zasypać. Okazało się podczas poszukiwań w r. b., że nie był

# Podziemia w Dysie.

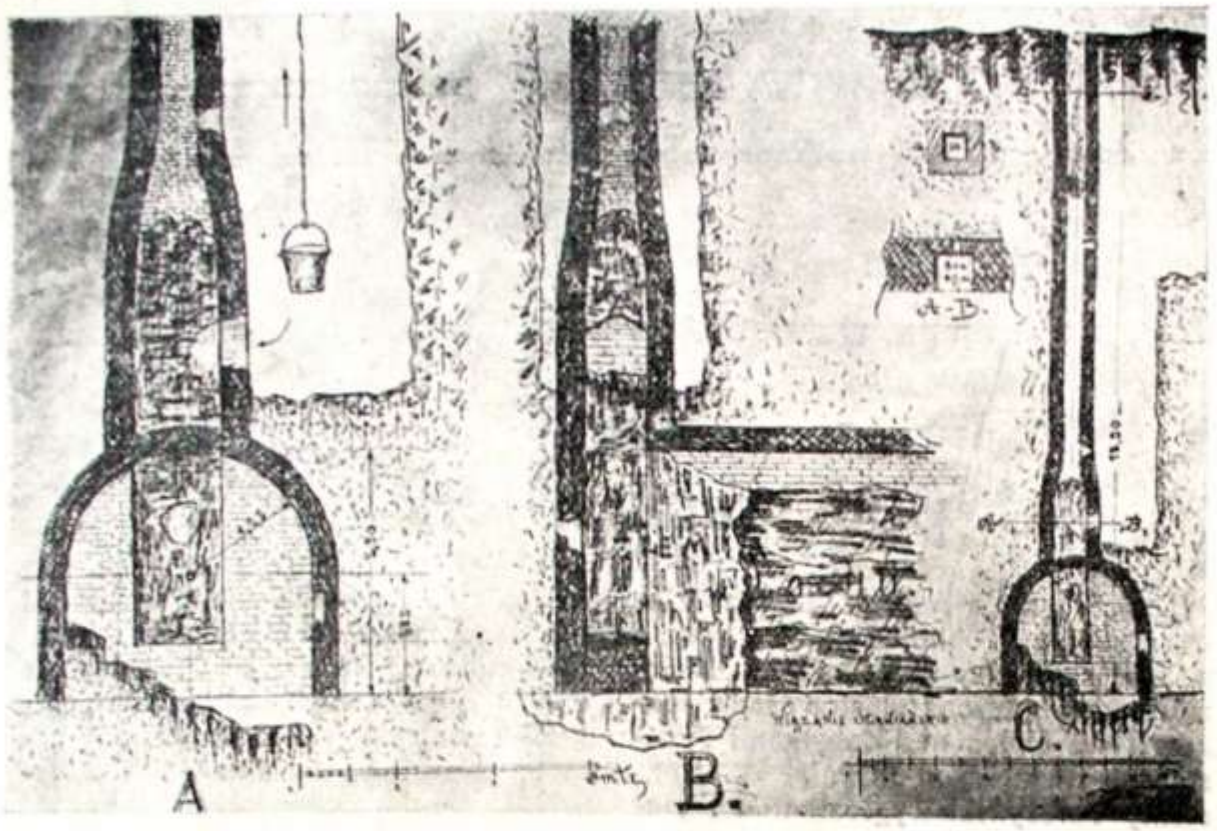


PRZEKRÓJ PODZIEMI ODKOPANYCH W DYSIE.

to zwykły dół piwniczny, lecz wylot tunelu, posiadający w tym miejscu bardzo wysoki komin wentylacyjny, prowadzący do podziemnego koryta-

brania wszystkich materjałów dotyczących podziemi lubelskich.

* * *

Podane w streszczeniu sprawozda-

rza, którego część zdołano z wielkim trudem odnaleźć. Roboty ziemne w Dysie dały możność ustalić istnienie przypuszczalnych historycznych lochów średniowiecznych, wiodących do Zamku Lubelskiego.

Badania te są początkiem prac i odkryć, które, miejmy nadzieję, będą kiedyś wykonane gruntownie, o ile znajdą się odpowiednie na to środki, brak których nie pozwala kontynuować ciekawych badań, mających związek z naszą bogatą przeszłością.

Omawiane przejścia podziemne służyły niewątpliwie w czasie wojen i napadów dla celów obronnych, podczas oblężenia zamku, dla ucieczki przed nieprzyjacielem, dla przechowywania broni, amunicji etc. Miejmy nadzieję, że T-wo Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie oraz społeczeństwo miejscowe zainteresują się odkryciami nader ważnych zabytków historycznych, a miejscowe Towarzystwa w miarę możności poprowadzą dalej zaczęte roboty celem ustalenia innych kierunków tych lochów oraz ich zawartości. Doniosłość tych prac, zainicjowanych przez ludzi dobrej woli z Lubelskiego T-wa Opieki nad Zabytkami Przeszłości zasługuje na szczere uznanie.

Byłoby pożądanem aby w tej sprawie wypowiedziały się osoby, które gdziekolwiekbądź natrafiły na starożytne tunele; pożądanem jest ponadto wskazywanie miejsc dostępnych dla dokonania dalszych poszukiwań i zenie z referatu p. Teleżyńskiego uzupełniamy nadesłanym rysunkiem, fotografjami i opisem dokonanych robót ziemnych w Dysie.

Załączony rysunek w 3 przekrojach przedstawia wygląd odnalezionych podziemi (A. B. C.)

Przekrój A. przedstawia tunel ze ścianą szczytową, na której stoi olbrzymi, 10 metrowy komin wentylacyjny. Wysokość tunelu i szerokość jednakowa równa się 2.50 metra. Ściany i sklepienia zbudowane w 1 cegłę, o wymiarach znacznie różniących się od obecnej.

Gatunek cegły jest wyborowy, w przekroju czerwony, bez szkodliwych domieszek. Wapienna zaprawa czysta, biała, piasek krystaliczny, gruboziarnisty. Układ cegieł staro-słowiański, czyli budowa tunelu może pochodzić z XV wieku. Sklepienie u góry silnie zakopcone, prawie czarne; z prawej strony przy ścianie szczytowej na wysokości 1 metra od ziemi jest wnęka o wymiarach jednej cegły.

Od spadu tunelu do powierzchni ziemi 12,50 metra. Szerokość otworu wentylacyjnego w dole 80 × 67 cm., u góry zaś 30 × 30 cm. Na jednej z cegieł, wyjętych z komina wentylacyjnego znajduje się żółtawego koloru, polewa szkista; na ściankach cegły znać ślady palców.

Roboty ziemne przy odszukiwaniu tunelu prowadzone zostały w sposób następujący.

O istnieniu jakiegoś lochu oddawna wiedziano w Dysie. Zawołano starych ludzi z wioski, stwierdzili oni, że przed kilkudziesięciu laty do tego lochu prowadziło wejście, które się zawaliło. Miały prowadzić tam wielkie schody, za nimi były drzwi żelazne, których nikt nie umiał otworzyć. Niedaleko wejścia był pierwszy komin (czyli wentylator wyżej opisany). Dalej przez pola i zarośla w kierunku Lublina wychodziły następne kominy, mniej-więcej co 300—500 metrów, na których jeszcze przed 28 laty miały istnieć kraty żelazne, głęboko wmurowane. Otwory jednak na polach i w lasach stopniowo ginęły, gdyż były zasypywane przez ludność, pracującą na tych gruntach.

Zaczęto odszukiwać ów komin, któryby był jedynym prawdziwym wskaźnikiem przy tej pracy. Dzięki pomocy miejscowych starych ludzi — niedługo znaleziono ów komin. Zdecydowano kopać tuż obok odnalezionego kanału tak, by natrafić można było w poprzek na ów zagadkowy tunel.

Przezwyciężając olbrzymie trudności, kopano wytrwale 9 dni, wreszcie wejście do tunelu stanęło otworem.

Przekrój A i B przedstawia techniczne wykonanie pracy i wygląd lochów — zaś przekrój C — uwydatnia całość budowli od powierzchni ziemi. Budowa tunelu musiała być prowadzona wewnątrz ziemi, t. j. bez ruszania warstw górnych, sposobem wiertniczym kolosalnie trudnym. Potwierdzono to przypuszczenie przy badaniu warstwy ziemi w czasie robót. Ziemię zruszoną znaleziono jedynie wokoło owego komina (wentylatora), który musiał być budowany od fundamentu.

Czy przypuszczenie to jest słusznem, może powiedzą inni badacze. W każdym razie takiej pracy dokonać można było jedynie, posiadając doskonałych fachowców.

Odnaleziony loch w Dysie jest jednym z podobnych tuneli, które wychodziły po za miasto dla celów obronnych w czasie budowy zamku. Dalsze poszukiwania mogą przynieść nowe, bardzo ciekawe wskazówki, które pozwolą kiedyś ustalić kierunki oraz całą historję tajemniczych jeszcze podziemi lubelskich.

# Szkoła Rolnicza im. Józefa Piłsudskiego w Okszowie.

Przy parcelacji majątków państwowych w r. 1919 czy to dla niezniszczenia dorobków kultury rolnej, czy też dla niezniszczenia i wykorzystania budynków gospodarskich — pozostawione zostały t. zw. ośrodki, t. j.

Szkoła Rolnicza im. Józefa Piłsudskiego w Okszowej.

GMACH SZKOŁY.

większe lub mniejsze obszary ziemi położone przy zabudowaniach dawnego folwarku.

Jednym z takich ośrodków jest Okszów. Z majątku należącego niegdyś do potomka smutnej pamięci chełmskiego biskupa unickiego Popiela, który przyjął prawosławie, będącego przed samą wojną własnością rosyjskiego Banku Parcelacyjnego pozostawiono nieduży stosunkowo, bo tylko 56 morgów liczący kawałek ziemi ornej i około 40 morgów łąki, a raczej bagniska nieużytecznego, którego nikt nie chciał kupić.

Był to okres, w którym nieznane dotąd na ziemiach b. Kongresówki instytucje — Samorządy Powiatowe (Sejmiki) z swą bujną i młodą siłą i zapałem rwały się do czynów, chcąc wyrównać i dogonić w ciągu paru miesięcy lub jednego roku to, co w ciągu stuletniej niewoli było zaniedbane.

Bliskość Chełma (około 2 kilometrów) ośrodka w Okszowie członkom Wydziału Powiatow. Sejmiku Chełmskiego nasunęła myśl założenia tam szkoły gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt.

W tym celu ośrodek ten w r. 1920 został wydzierżawiony od rządu i Sejmik zaczął się krzątać około wprowadzenia swej myśli w czyn. Jednak członkowie Wydziału doszli do przekonania, że pilniejszą potrzebą jest założenie szkoły rolniczej męskiej i dlatego narazie postanowiono w tym kierunku działać. Starania uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem gdyż Min. Roln. i Dóbr Państw. wyznaczyło dyrektora i 3 nauczycieli, którzy opłacani są z funduszów państwowych.

W mieszkaniu dyrektora dnia 15 stycznia 1923 r. rozpoczęła się nauka.

Jednocześnie w tym samym roku rozpoczęto budowę gmachu, który w ciągu lata stanął pod dachem i przy prowizorycznem wykończeniu niektórych sal już na zimę r. 1923-24 mógł dać pomieszczenie dla uczących się i dla nauczycieli.

Widząc tak szybkie tempo budowy zdawało się, że gmach w przeciągu paru miesięcy wiosennych roku 1924 zostanie kompletnie wykończony. Tymczasem jak widzimy stało się inaczej gdyż dopiero później, w czerwcu 1925 roku wykończono budynek. Złożyły się na to opóźnienie różne przyczyny. Stabilizacja waluty, a z nią połączony brak ogólny gotówki, a co zatem idzie nieregularne wpłacanie podatków.

Ale największą przeszkodą była ustawa o uregulowaniu finansów komunalnych, która wszystkim Sejmikom i gminom związała ręce.

Jednak mimo tych trudności Sejmik swe dzieło doprowadził do końca.

Wydziałowi Powiatowemu, Sejmikowi Chełmskiemu zasłużonemu Organizatorowi Szkoły dyr. Szymankiewiczowi od ogółu należy się rzetelne uznanie za zdobycie się na niepowszedni wysiłek założenia Szkoły Rolniczej.

* * *

Wszyscy uczniowie szkoły Okszowskiej podzieleni są na sekcje: 1) rolniczą, 2) hodowlaną, 3) ogrodniczą-pszczelniczą, 4) inwentarzową, 5 rezerwa. Nad wszystkiemi sekcjami stoi gospodarz główny, który musi obejmować całość gospodarstwa. Kolejno co dwa tygodnie uczniowie przechodzą z sekcji do sekcji, zmienia się również i gospodarz główny, którym każdy musi kolejno zostać.

Całkowity kurs nauk trwa 1½ roku

Szkoła Rolnicza im. Józefa Piłsudskiego w Okszowej.

GRUPA UCZNIÓW SZKOŁY Z DYR. SZYMKIEWICZEM (x) W ŚRODKU.

## Szkoła Rolnicza im. Józefa Piłsudskiego w Okszowie.

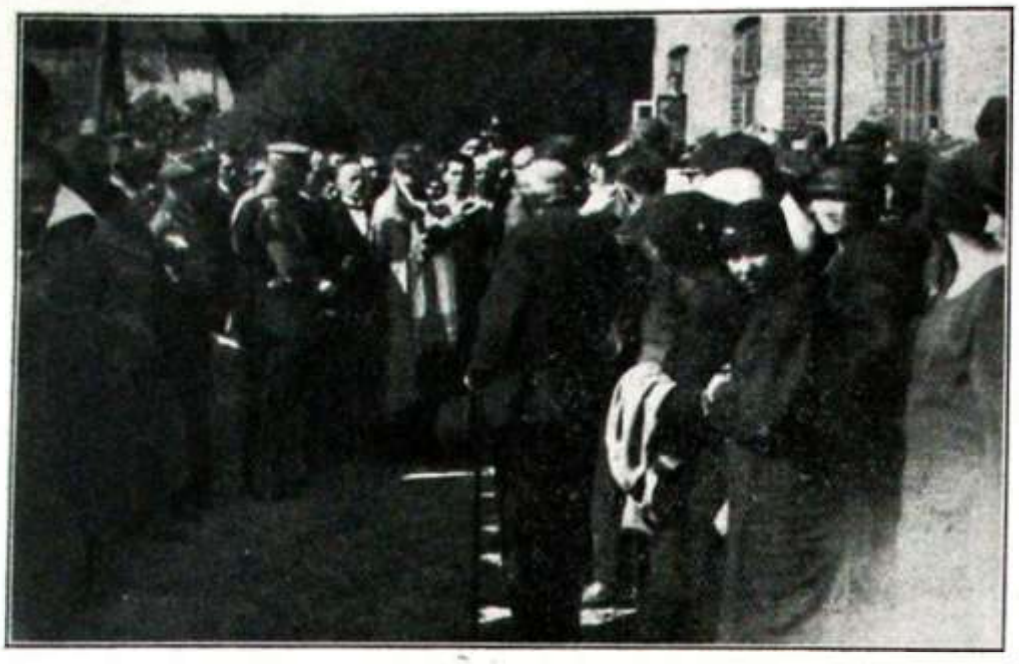

Fragment z uroczystości poświęcenia Szkoły w obecności Marsz. Piłsudskiego.

i jest tak rozłożony, żeby zająć jaknajmniej czasu potrzebnego w rolnictwie, a jednocześnie wykorzystać czas zimowy.

Rok szkolny rozpoczyna się 1 października i trwa przez cały rok (jesień, zima, wiosna, lato) i pół roku (jesień i zimę) do 1 kwietnia. W tym czasie wychowańcy, opuszczając szkołę, mogą odrazu stanąć do wiosennych zasiewów w gospodarstwach rodziców. Przy zajęciach praktycznych uczniowie zaznajamiają się prócz rolnictwa z ogrodnictwem, warzywnictwem, pszczelnictwem, hodowlą i mleczarstwem.

Co do nauczycieli i przedmiotów wykładanych przez nich podajemy poniżej ich nazwiska z wymienieniem rodzaju specjalności.

1. Dyrektor p. Zdzisław Szymankiewicz — ogólne kierownictwo szkoły i hodowla.
2. P. Durko — przedmioty ogólno kształcące i pszczelnictwo.
3. P. Marjan Majewski—ogrodnictwo i warzywnictwo.
4) P. Ludwik Majeranowski — rolnictwo.

Przy szkole jest bibljoteka dla uczniów, z której młodzież bardzo skwapliwie korzysta.

* * *

Na wzór Kół Młodzieży Wiejskiej przy szkole istnieje Koło uczniowskie, rozpadające się na sekcję kulturalno-oświatową, teatralną, gier i zabaw, wycieczkową i Bratnią Pomoc, na którą przelewane są wszelkie dochody, jakie zdobędą wszystkie poprzednie-sekcje. Zastępcą prezesa każdej sekcji jest z reguły nauczyciel.

Niezależnie od tego jest jeszcze w szkole sąd koleżeński, załatwiający wszystkie spory między uczniami.

W czasie poświęconym na samokształcenie uczniowie wygłaszają sami odczyty i pogadanki.

Szkoła posiada również straż ogniową, do której należeć musi obowiązkowo każdy uczeń.

Szkoła, jak wiadomo, naukę daje darmo. Uczniowie opłacają tylko koszty utrzymania. Wszędzie w podobnych wypadkach dzieje się tak, że przy szkole istnieje internat, prowadzony przez odpowiednie osoby, gdzie płaci się za utrzymanie z góry określoną kwotę pieniędzy. Szkoła w Okszowie pozostawiła sprawę tę samym uczniom, którzy tworzą spółdzielnię wyżywienia, składającą się z prezesa, skarbnika, 2 dostawców i śpiżarnianego. Do kontrolowania czynności tego ciała aprowizacyjnego powołana jest również komisja rewizyjna.

Całkowite wyżywienie wszystkich uczniów oraz opranie spoczywa na głowach Zarządu Spółdzielni. Rada Pedagogiczna czuwa tylko z boku nad spółdzielnią, bacząc by przez oszczędność chłopcy nie morzyli się głodem. Zarząd spółdzielni otrzymuje pieniądze lub produkty wprost od uczniów, i sprawuje on tylko przez miesiąc swe czynności, a po nim z kolei przychodzi inny.

Tym sposobem każdy z uczniów ma możność praktycznie nauczyć się prowadzenia z ołówkiem w ręku gospodarki aprowizacyjnej, gdyż jak wyżej rzekłem wszystkie sprawy wyżywienia załatwia spółdzielnia bez pomocy ze strony starszych. Jedynie do samego gotowania i sprzątania zajęte są dwie kobiety.

Jak zaś prowadzona jest umiejętnie taka gospodarka niech posłuży fakt, że całkiem dostateczne (nawet dobre) wyżywienie ucznia wynosi miesięcznie najwyżej 24 złote, bywają nawet miesiące, w których kosztuje ono i niżej niż 20 złotych.

Widzimy więc, że Szkoła w Okszowie daje nietylko teorję i praktykę fachową lecz urabia swych wychowanków w kierunku społecznym i organizacyjnym.

„Zwierc."

**Piękną szatę**

[redacted]

zewnętrzną ma „Przegląd Lub. - Kresowy".

Bo tłoczy go Drukarnia „Sztuka" Lublin, Kościuszki № 8, tel. 360.

## Od wydawnictwa.

W ciągu miesięcy wakacyjnych, lipca i sierpnia, „Przegląd Lubelsko-Kresowy" ukaże tylko dwukrotnie, po jednym numerze w każdym miesiącu.

Poczynając od września „Przegląd" będzie się ukazywał w dalszym ciągu dwa razy na miesiąc.

Prenumeratorom, którzy wpłacili prenumeratę z góry — odliczamy za miesiące letnie 2 zł., zapisując tę kwotę na poczet przyszłej prenumeraty.

ZYGMUNT SOBIESZCZAŃSKI.

# Szkic monograficzny powiatu Lubelskiego.

IV.

## Zabudowania.

Ogólną liczbę budynków na terenie powiatu Lubelskiego ilustruje niżej podana tablica:

| GMINA | Domów mieszkalnych | Budynków gospodarczych | Na 1 klm kw. Budynków mieszkaln. | Na 1 klm kw. Budynków gospodar. | Na 1 klm kw. Mieszkańców | Zniszczon. w czasie wojny Mieszkalnych | Zniszczon. w czasie wojny Gospodarczych | W %/% Mieszkalnych | W %/% Gospodarczych |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Bełżyce . . | 1263 | 1599 | 10,3 | 11,2 | 80,03 | 159 | 531 | 12,59 | 20,44 |
| Brzeziny . . | 1036 | 2053 | 7,7 | 15,3 | 37,68 | 631 | 1423 | 60,91 | 69,31 |
| Bychawa . . | 916 | 1828 | 9,8 | 19,6 | 78,43 | 234 | 662 | 25,54 | 36.02 |
| Chodel . . | 720 | 1836 | 9,4 | 24,0 | 107,25 | 202 | 613 | 28,05 | 33,39 |
| Jastków . . | 996 | 2233 | 9,3 | 20,7 | 73,36 | 127 | 438 | 12,75 | 19,61 |
| Jaszczów . | 928 | 1427 | 8.1 | 12,5 | 70,86 | 236 | 419 | 25 43 | 29,46 |
| Konopnica . | 1655 | 2552 | 15,5 | 23,9 | 151,03 | 8 | 28 | 0,48 | 1,50 |
| Krzczonów . | 1094 | 2535 | 10,4 | 24,0 | 56,94 | 140 | 378 | 12,79 | 14,91 |
| Melgiew . . | 960 | 1019 | 6,4 | 6,8 | 52,32 | 329 | 373 | 34,37 | 36,30 |
| Niedrzwica . | 1296 | 2650 | 13,6 | 27.8 | 81,19 | 336 | 994 | 25,92 | 37,51 |
| Piaski . . . | 1256 | 3811 | 9 0 | 27,4 | 101,00 | 202 | 164 | 16,08 | 4,30 |
| Piotrków . | 1114 | 2356 | 9,7 | 20,5 | 41,49 | 414 | 656 | 37.16 | 27,84 |
| Piotrowice . | 1213 | 2491 | 8,9 | 18,4 | 66,17 | 391 | 828 | 32,23 | 33,04 |
| Wojciechów . | 746 | 1426 | 10,3 | 19,7 | 90,91 | 87 | 197 | 11,66 | 13,81 |
| Wólka . . . | 1395 | 2583 | 11,2 | 20,7 | 89.00 | 410 | 831 | 29,39 | 32,17 |
| Zemborzyce | 1833 | 2827 | 12,7 | 19,0 | 136,66 | 112 | 301 | 5.95 | 10.65 |
| | 18471 | 35225 | | | | 4018 | 8836 | 21,75 | 24,37 |

Ogółem w roku 1913 w powiecie bez miast i miasteczek było 49978 budynków, w tem na większą własność wypadało 3450, na wsie i osady 46528. Według statystyki okupacyjnej wraz z miasteczkami, lecz bez Lublina, było 54740 budynków, w tem mieszkalnych 18471 i gospodarczych 35226, zniszczono przez wojnę 21,75% mieszkalnych i 24,37% gospodarczych, z czego do roku 1920 odbudowano 66,50%. Szacunek ogniowy bez miast i miasteczek wynosił obecnie 20.087.400 złotych, a mianowicie:

| NIERUCHOMOŚĆ | Oszacowano | Ubezpieczono | Składka |
|---|---|---|---|
| Folwarków 168 . . . | 6500280 | 6478530 | 19647 |
| Zagród 14930 . . . | 13969460 | 13969460 | 105332 |
| Młynów rolniczych 120 . | 371050 | 374110 | 3935 |
| Użyteczności publicznej 51 | 231610 | 231610 | 686 |

A w roku 1911 szacunek Towarzystwa Ubezpieczeń wynosił:

| | | |
|---|---|---|
| wsie i kolonje | 7.731.630 | rubli |
| folwarki | 3.911.470 | „ |
| młyny | 430.640 | „ |
| gromadzkie | 583.330 | „ |

a więc szacunek przedwojenny był znacznie wyższy, gdyż wynosił po przeliczeniu na złote dla wsi i kolonji 20.875.428 zł., a dla folwarków 10.560.969 zł.

## Gmachy publiczne w Siedlcach.

BANK POLSKI.

## Gmachy publiczne w Siedlcach.

MAGISTRAT.

## Obsiewy.

Przy uprawie zbóż i okopowych prócz stosowania obornika, użytkowano nawozy sztuczne, których używalność w stosunku do czasów przedwojennych zmniejszyła się prawie trzykrotnie, gdy obecnie dosięga 1 zł. 33 groszy przy niższym circa 7,7 kg. na 1 hektarze ogólnej przestrzeni ornej.

Henryk Wiercieński podaje, że przed wojną zbiór z jednego hektara wynosił dla pszenicy 14,2 ctm., owsa 11,7 ctm., żyta 11,8 ctm., jęczmienia 11,8, ctm., ziemniaków 165,6 ctm., buraków 185 ctm.

Procentowo obsiewano przez poszczególne rośliny w 1911 roku: pszenicą 13,9%, żytem 25,5,%, jęczmieniem 12,8 %, owsem 20,8 %, ziemniakami 13,6 %, burakami 2,4 %, i innemi roślinami 8,8% (gryka 2,2, łubin, wyka, koniczyna, chmiel) całej przestrzeni uprawnej.

W czasie wojny przestrzeń obsiewów obniżyła się prawie o 30%, a także plony obniżyły się. Obecnie Główny Urząd Statystyczny podaje następujące dane:

Powierzchnia obsiana w hektarach:

| Rok | Pszenica | Żyto | Jęczmień | Owies | Ziemniaki |
|---|---|---|---|---|---|
| 1921/22 | 14151 | 31716 | 12620 | 23538 | 17770 |
| 1922/23 | 13990 | 31898 | 12469 | 23538 | 16741 |

Zbiór w kwintalach:

| Rok | Pszenica | Żyto | Jęczmień | Owies | Ziemn. |
|---|---|---|---|---|---|
| 1921/22 | 136505 | 399621 | 163141 | 267106 | 3579016 |
| 1923/23 | 215986 | 499087 | 224442 | 387661 | 24474.7 |

Przeciętny zbiór z hektara:

| Rok | Pszenica | Żyto | Jęczmień | Owies | Ziemn. |
|---|---|---|---|---|---|
| 1921/22 | 9,7 | 12,6 | 12 9 | 11 3 | 201 |
| 1922/23 | 15,4 | 15,6 | 18,0 | 16,5 | 146 |

Dla orjentacji przedstawiam tabelkę plonów z lat poprzednich, ilustrującą dokładnie słaby wzrost intenzywności gospodarstw.

Przeciętny plon z hektara w kwintalach:

| Rok | Pszenica | Żyto | Jęczmień | Owies | Ziemn. |
|---|---|---|---|---|---|
| 1870 | 7,56 | 6,3 | 6,8 | 7,7 | 115,2 |
| 1898 | 11,88 | 9,8 | 9,5 | 12,0 | 144,0 |
| 1911 | 12,4 | 11,84 | 8,1 | 9,37 | 118,8 |
| 1922 | 9,7 | 12,6 | 12,9 | 11,3 | 201,0 |
| 1924 | 15,4 | 15,6 | 18,0 | 16,5 | 146,0 |

## Ogrodnictwo.

Tutaj zupełny brak jakichkolwiek danych dla małej własności pozwala tylko przedstawić ilość ogrodów większej własności, które wynoszą w morgach:

| | | |
|---|---|---|
| sadów | 642 | mrg. |
| ogrodów warzywnych | 329 | „ |
| parków | 317 | „ |
| Razem | 1288 | mrg. |

Gdzie dominujące są sady, które zajmują do 50% ogólnej przestrzeni, a procentowo poszczególne gatunki drzew zajmują mniej więcej jabłonie 40%, śliwki 32%, gruszki 20%, czereśnie 8% (Dane Lub. T-wa Rolniczego z 10 majątków).

## Lasy.

W 1899 przestrzeń leśna obejmowała 20% całego obszaru powiatu, lecz stale się zmniejszała, już 1911 wynosi cyfrę 14,4%, w 1924 procent lasów wynosi 10,98% i obszar ogólny stanowi 20021 ha, w tem:

| | | |
|---|---|---|
| lasów rządowych | 7509,5 | ha |
| „ dworskich | 6168,5 | „ |
| „ włościańskich | 6343 | „ |
| Razem | 20021 | ha |

Najwięcej lasów posiada gmina Jaszczów do 30% i Zemborzyce do 25%, najmniej gmina Piaski około 2%.

Chmielników przed wojną było na terenie powiatu 104 mórg.

## Inwentarz żywy.

Spis dokonany w 1920 przez Zarządy Gminne dla V Departamentu Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego wykazuje w powiecie Lubelskim sztuk inwentarza dorosłego:

| | |
|---|---|
| Koni | 16499 |
| bydła rogatego | 27997 |
| trzody chlewnej | 8841 |
| owiec | 3371 |

a w 1921

| | |
|---|---|
| Koni | 12999 |
| bydła rogatego | 30738 |
| trzody chlewnej | 8575 |
| owiec | 2701 |

Ogólny spis koni z roku 1921 wykazuje 24838 sztuk, licząc w tem i młodzież i zbliża się do normy przedwojennej, która wynosiła 25653 sztuki. W 1924 ilość koni wynosi 25039 sztuk, w tem do 2 i pół lat 5756 sztuk t. j. 22,8% i powyżej 2 i pół lat 19283 tj. 77,2%.

Ilość koni zaliczonych do 1 i 2 klasy wynosi 33%.

Bydła rogatego na terenie powiatu było przed wojną 53248 sztuk, w czasie wojny ilość ta spadła o 60% a w 1921 roku licząc sztuki dorosłe i młodzież, wynosiła 54,484 sztuk t.j. więcej, jak przed wojną. W 1924 roku wynosi 52127 prawdopodobnie zmniejszyła się skutkiem zarazy płucnej. Dążeniem w hodowli i dominującym typem jest rasa holenderska czarnosrokata, która posiada na terenie powiatu 16 obór o ilości 678 sztuk, zapisanych w sekcji hodowlanej T-wa Rolniczego i jedną oborę czerwonobiałą 28 sztuk. Obecnie Zarząd Kółek Rolniczych zachęca włościan do hodowli bydła rasy krajowej, przeważnie czerwonego.

Trzoda chlewna przed wojną liczyła 40834 sztuk, u większej własności pół krwi angielskiej białej, u włościan ładne sztuki podrasowane. Przez wojnę ta ilość spadła na 11700 sztuk, a w 1924 dorosłe i młodzież wynosi 29271 sztuk t.j. 72% przedwojennej.

Owiec było przed wojną 16958 przeważnie u większej własności cienkowełnistych (Negretti, Rambouillety) przez wojnę ta ilość zmalała do 1871 sztuk, a w 1924 wynosiła 5939 t.j. jedną trzecią część.

## Rybactwo.

Przed wojną 672 morgi doznało ogromnego zniszczenia, wyrażającego się cyfrą 577 morgów przestrzeni wód zarybionych, obecnie stan ten wynosi 526 mrg. t. j. 79% przedwojennego i zarybiony jest przeważnie karpiem, którego ogólna produkcja wynosi 16497 kg. Prócz tego jest w powiecie 0,6% wód dzikich około 1800 mrg. (rzek strumyków).

## Zakłady przemysłowe.

Tablica zakładów przemysłowych na terenie powiatu:

| Nazwa gminy | Cukrownie | Gorzelnie | Młyny | Wiatraki | Garbarnie | Kaszarnie | Cegielnie | Olejarnie | Tartaki | Fab. cykorii | Przer. owoc. | Cementow. | Browary |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Bełżyce | — | 1 | 8 | 3 | 7 | 5 | 1 | 4 | — | | — | — | — |
| Brzeziny | 1 | 1 | 1 | 2 | — | — | — | 1 | | | | | |
| Bychawa | — | 1 | 4 | 1 | 1 | 3 | 1 | 2 | — | — | — | — | — |
| Chodel | — | 1 | 7 | 1 | 5 | — | 1 | 2 | — | — | — | 1 | — |
| Jastków | — | 3 | 4 | 16 | — | 5 | — | 2 | — | — | — | — | — |
| Konopnica | — | — | 6 | 10 | — | — | 3 | — | — | — | — | — | — |
| Jaszczów | 1 | 2 | 5 | 1 | — | — | — | | — | 1 | — | — | 1 |
| Krzczonów | — | — | 5 | 16 | — | — | 1 | 1 | — | 1 | | — | — |
| Melgiew | — | 1 | 4 | 2 | — | — | — | — | — | | | | — |
| Niedrzwica | — | — | 7 | 2 | — | — | — | 5 | 1 | — | — | — | — |
| Piaski | — | 1 | 7 | 6 | 1 | 1 | — | 4 | 1 | — | — | — | — |
| Piotrków | — | 1 | 7 | 8 | — | — | — | — | — | — | — | — | — |
| Piotrowice | — | 1 | 11 | — | — | — | — | — | 3 | — | — | — | — |
| Wojciechów | — | — | 6 | 3 | | — | — | | — | — | — | — | — |
| Wólka | — | — | 5 | 1 | — | — | — | — | 1 | 1 | — | — | — |
| Zemborzyce | — | 2 | 8 | 2 | — | — | 3 | — | 1 | — | — | — | — |

Z danych zgromadzonych przez Lubelski Urząd Skarbowy można zestawić następującą tablicę:

| Gmina | Warsztaty | Obrót | Młyny | Obrót | Gorzelnie | Obrót | Cegielnie | Obrót | Olejarnie | Obrót | Garbarnie | Obrót | Tartaki | Obrót | Browary | Obrót |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Nazwa przedsiębiorstwa i obrót za 1924 rok | | | | | | | | | | | | | | | | |
| [illegible] | 2 | 4200 | 7 | 61700 | 1 | 71200 | — | — | 3 | 5150 | — | — | — | — | — | — |
| [illegible] | 2 | 4200 | 1 | 65000 | 1 | 30439 | 1 | 3477 | 3 | 4192 | — | — | — | — | — | — |
| [illegible] | 1 | 2700 | 1 | 11000 | 1 | 15000 | — | — | 2 | 4400 | 1 | 15600 | — | — | — | — |
| [illegible] | — | — | 6 | 147400 | — | — | — | — | 2 | 2300 | 3 | 31600 | — | — | — | — |
| [illegible] | 1 | 1400 | 3 | 42009 | 2 | 67505,65 | — | — | 1 | 1500 | — | — | — | — | — | — |
| [illegible] | 1 | 2400 | 4 | 147823.76 | 2 | 70800 | — | — | 2 | 3200 | — | — | — | — | 1 nieczyn. | — |
| [illegible] | 5 | 18800 | 2 | 43400 | — | — | 1 | 70000 | 1 | 800 | — | — | — | — | — | — |
| [illegible] | 3 | 7800 | 4 | 57500 | — | — | — | — | 1 | 1800 | — | — | — | — | — | — |
| [illegible] | 1 | 2900 | 4 | 144700 | 2 | 52434 | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — |
| [illegible] | 1 | 2700 | 5 | 66000 | — | — | — | — | 5 | 6000 | — | — | — | — | — | — |
| [illegible] | 3 | 12000 | 6 | 75400 | — | — | — | — | 2 | 7800 | 1 | 50000 | — | — | — | — |
| [illegible] | 1 | 5000 | 1 | 6400 | 1 | 14502 | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — |
| [illegible] | — | — | 8 | 191000 | 1 | 12400 | — | — | 1 | 800 | — | — | — | — | — | — |
| [illegible] | 1 | 2200 | 2 | 8500 | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — |
| [illegible] | 1 | 2400 | 2 | 74 00 | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — |
| [illegible] | 1 | 2400 | 6 | 427485,03 | 1 | 13500 | 1 | 5000 | — | — | — | — | 1 | 5000 | — | — |
| | 40 | | 62 | | 12 | | 3 | | 23 | | 5 | | 1 | | 1 | |

Porównywując obie tablice dochodzimy do przekonania, że obie są nieścisłe i niewiarogodne, oprzeć się tu można jedynie na kwocie obrotu I ustalonego za rok 1924 od wszystkich kategorji handlowych i przemysłowych, w łącznej sumie 10.541.234 zł. 88 gr. II od wszystkich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, zajęć przemysłowych i wolnych zawodów w sumie 10.620 194 zł. 88 gr. Przerób spirytusu w hektolitrach w 1923/24 roku:

| | |
|---|---|
| 1. Jabłonna | 48340 |
| 2. Piaski (Kębłów) | 117232,69 |
| 3. Łysolaje | 66106,91 |
| 4. Ratoszyn | 65981,15 |
| 5. Kierz | 67008,22 |
| 6. Osmolice | 92092 |
| 7. Snopków | 71079,83 |
| 8. Jastków | 72633,42 |
| 9. Dominów | 61400 |
| 10. Milejów | 107605,92 |
| 11. Siostrzytów | 159563,32 |
| 12. Zofijówka | 102515,12 |
| 13. Wola Gałęzowska | 93377,83 |

Prócz tego w Lublinie było trzy: na Kośminku 374729,98 Drożdżownia Wrzodaka 58826,42 i Rektyfikacja Lubelska nieczynna.

Prócz tego na terenie powiatu znajdują się trzy cukrownie: jedna Trawniki w gminie Brzeziny, Milejów w gminie Trawniki i Lublin na przedmieściu Lublina. W roku 1913/14 obszar plantacji buraczanych wyniósł 4187 hektarów i około 200 kwintali z hektara. W latach wojny jedna cukrownia Trawniki uległa zniszczeniu, a obszar plantacji uległ znacznemu obniżeniu. Dane z kampanji 1924/25 roku przedstawiają się jak następuje:

| Nazwa cukrowni | Rok budowy | Przerób dobowy w kwintal. | Obszar plantacji w hektar. | Produkcja cukru w kwintalach | Ilość robotników w czasie kampanji | Ilość robotników w okresie remontu |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1. Lublin | 1894 | 6000 | 2120 | 43221,40 rafinad 3300 kryształ | 1441 3 zmiany | 255 |
| 2. Milejów | 1907 | 5000 | 1548 | 34275 | 450 2 zmiany | 160 |
| 3. Trawniki | 1895 | 4500 | 1372 | 27750 | 450 2 zmiany | 120 |

## Ze złotej listy lubelskich odznaczonych.

PREZ. JAN CHOMICZ, zasłużony działacz samorządowy, kawaler Orderu Polonia Restituta.

## Świątynie katolickie na kresach.

WNĘTRZE KOŚCIOŁA W PIŃSKU.

KONSTANTY TELEŻYŃSKI.

# Starożytny kościół w Tomaszowie Lubelskim.

Wśród wysokich paręset lat liczących, lip rozłożystych stoi prześliczny dom Boży w Tomaszowie Lubelskim.

Niezwykłego wrażenia doznaje się przy wejściu do tego tajemniczego kościołka. Zbudowany przeważnie z drzewa modrzewiowego nakładem ordynata Tomasza Zamoyskiego w roku 1627 i przebudowany w r. 1727 kosztem Michała ordynata Zamoyskiego, jest jednym z niewielu już zabytków drewnianego budownictwa w Polsce.— Cudem ocalał po tylu klęskach jakie przechodził Tomaszów, a ostatnio, pomimo całkowitego prawie spalenia miasta w czasie wojny europejskiej, nie doznał najmniejszego uszkodzenia. Jest to według opinji rzeczoznawców prawdziwy klejnot w którym wszystko jest mądrze i estetycznie pomyślane.

Zewnętrznie musiał on kiedyś inaczej wyglądać, dach miał gontowy, a ślady jego dziwnym zbiegiem okoliczności zachowały się na poddaszu, od r. 1727, t. j. od ostatniej przeróbki, jak o tem wspomina kronika kościoła.

Uchylając czoło przed ówczesnym budowniczym, zanalizujemy choć pobieżnie to, co się każdemu rzuca w oczy.

Proporcja świątyni — stosunek długości do szerokości jest dobry — wysokość umiarkowana, budowa sklepień w drzewie nader ciekawa i nie każdy z budowniczych dzisiejszych potrafiłby ją tak umiejętnie wykonać. Szczególniejszą uwagę zwraca układ 6-ciu ołtarzy bocznych, widocznych jednocześnie od głównego wejścia. — Projektodawca skombinował w osobliwy sposób budowę bocznych filarów, przylegających do ścian zewnętrznych, przy których to filarach stoją ołtarze. To nie był wypadek, lecz celowo obmyślany projekt. Filary, o których wspominam były budowane jednocześnie ze ścianami; mają one kształt trapezu w rzucie poziomym; wewnątrz są puste i zużytkowane na składziki. Środkowe słupy, wykonane z grubych drzew modrzewiowych—zwężają się stożkowato ku górze i podtrzymują główne sklepienie; słupy te oraz powierzchnia ścian, na wysokości 2 metrów od podłogi mają kolor czerwonawy, błyszczący, wypolerowany plecami wiernych od paru wieków. Chór jest malowany w róże od strony nawy Wewnątrz znajduje się rzeźbiona ambona i takież starożytne stalle, przeniesione tu po skasowaniu kościoła O.O. Trynitarzy w r. 1783. Ołtarz wielki w stylu „barocco" mieści cudowny obraz Najśw. Panny, przeniesiony również ze skasowanego kościoła. W roku 1656 gdy Szwedzi, nie mogąc zdobyć Częstochowy w dniu 12-go marca przybyli do Tomaszowa, znaleźli ów obraz, łaskami słynący, w drewnianej kapliczce na Piaskach, gdzie potem stanął kościół Trynitarzy i obraz ten rzucili w nawóz. Po ustąpieniu Szwedów, dwie siostry pobożne odnalazły go i przewiozły do Lwowa. W roku 1662 sprowadzono obraz z powrotem do Tomaszowa. Podczas wojny europejskiej w r. 1915 ks. kanonik Julian Bogutyn wyjął i przechował cudowny obraz. Ostrożność ta była usprawiedliwioną, gdyż dwa pociski upadły o parę kroków od kościoła.

Wiązanie dachowe świątyni jest typowo polskie. Nigdzie ani śladu gwoździ, wszędzie zastrzały wcięte na ogon jaskółczy. Części składowe łączą się w jedną nierozerwalną całość za pomocą blatowania i przymocowania kołkiem dębowym. To też dachy tego rodzaju przez całe wieki opierały się huraganom. Pod wieżycami, które obecnie wskutek niedbalstwa są w kompletnej ruinie, znajdujemy ciekawy sposób zmocowania belki wiązarowej z belką powały. Również dobrze pomyślana jest ochrona fundamentów od deszczu i śniegu, przez przykrycie ich daszkiem okopowym. Z całą pewnością twierdzić można, że zawdzięczając owemu przykryciu dolne warstwy belek przetrwały długie lata. Ciekawy jest okap dachowy, daleko na zewnątrz wysunięty o niezwykłym profilu.

Wewnątrz kościół posiada dużo starożytnych obrazów dobrego pendzla i parę cennych świeczników. Szczegółowe zbadanie zawartości świątyni i inwentaryzacja przedmiotów jest sprawą ważną i niezmiernie ciekawą.

Podkreślając zalety tej historycznej budowli i zasługi przodków należy się pośpieszyć, aby ten zabytek przekazać potomności możliwie w nienaruszonym stanie. Pierwszą potrzebą jest naprawa wieżyczek, w których wiązanie spróchniało i grozi upadkiem. Dalej remont dachu szczytów i stropu. Parafja musi na ten cel znaleźć środki lecz nie ma prawa bez wiedzy Ministr. Sztuki i Kultury restaurować tego cennego zabytku .Pamiętajmy, „że wyrazicielem Kultury narodów są ich czyny oraz pomniki Sztuki".

Kochając je—czcimy pamięć przodków, szanując—przekazujemy je dzieciom naszym, t.j. spełniamy obowiązek obywatelski".

## Plaga wsi naszej — bandytyzm.

SZAJKA BANDYTÓW
schwytanych niedawno w pow. Biłgorajskim.

# JAK PRACUJE NASZA PROWINCJA.

## PIASKI LUTERSKIE.

Ktoś nie znający zupełnie miasteczka, sądząc z nazwy mógłby przypuszczać, że Piaski przynajmniej w części zamieszkałe są przez wyznawców

Piaski Luterskie.

FRAGMENT MIASTECZKA.

nauki Lutra. Należy więc na wstępie zaznaczyć, że „luterskość" Piask należy do dawnych historycznych czasów i że obecnie w Piaskach nie tylko niema pozostałych zdawna mieszkańców wyznania reformackiego, ale niema nawet nikogo z pośród najstarszych ludzi, ktoby bytność takowych tutaj pamiętał.

Istnieje, natomiast, martwy świadek usprawiedliwiający nazwę Piask luterskimi, są to ruiny byłego zboru luterańskiego. Ruiny te znane powszechnie w okolicy pod nazwą „kościeliska", znajdują się na dominującem wzgórzu o kilkaset kroków na północ od miasta w miejscowości bardzo malowniczej.

Wieje od tych murów tchnieniem ubiegłych stuleci, a myśl mimowoli cofa się ku czasom dawnej Polski, czasom wieku złotego naszej państwowości i literatury staropolskiej największego rozwoju humanizmu. Nasuwają się wspomnienia o Reju, Orzechowskim ks. Krowickim, którego prochy tutaj pochowane znajdują się w miejscu obecnie już przez nikogo nie znanem.

Z pięknego niegdyś kościółka pozostały dziś cztery ściany, w znacznej mierze pozbawione otynkowania, zapatrzone pustkowiem prostokątów otworów okiennych, oraz wieża. Wieża składa się z dwuch kondygnacji, z których wyższa z oknami na cztery strony była dzwonnicą, niższa, z ogromnym półokrągłym otworem do wnętrza kościoła służyła prawdopodobnie na pomieszczenie chóru. U szczytu wieży widnieje płaskorzeźba wyobrażająca znak Opatrzności Boskiej, poniżej herb, znacznych rozmiarów, niestety tak uszkodzony, że rozpoznać i o przynależności takowego orzec mógłby tylko bardzo biegły heraldyk. Nad drzwiami z frontu widnieją resztki dłuższego napisu w języku łacińskim zaczynającego się od słów:

Piaski Luterskie.

RUINY PIASK LUTERSKICH PODCZAS WOJNY.

Heca ipsa porta...
oraz rok M.D.C.C.L.X.X.X.V. Jest to prawdopodobnie data odnowienia lub przebudowania kościoła, gdyż cyfry takowej są wyrobione z wapna, którym otynkowana jest wieża, tynk zaś ten naogół zachował się tak do-

Piaski Luterskie.

FRAGMENT MIASTECZKA.

brze, że robi wrażenie jakgdyby wieża pozostała nim pokryta dopiero przed kilkudziesięciu laty. Otynkowanie reszty kościoła, a zwłaszcza pozostałych resztek murowanego ogrodzenia wskazują na daleko wcześniejsze pochodzenie.

Wewnątrz świątynia przedstawia kompletną ruinę. Niema tam ani śladu ozdób, płaskorzeźb, malowideł, ba, nawet tynku. Gołe cegły, w niektórych miejscach rozsypujące się tworzą dziury — miejsce schronienia dla puhaczów i nietoperzy. Zielsko i krzewy, którym obficie zarośnięte jest wnętrze kościeliska, sięgają już powyżej murów.

Piękną dekoracją dla byłego zboru jest młody, brzozowy gaj, sadzony już przez obecnego właściciela Piask p. J. Dreckiego, na miejscu w którym

# Piaski Luterskie.

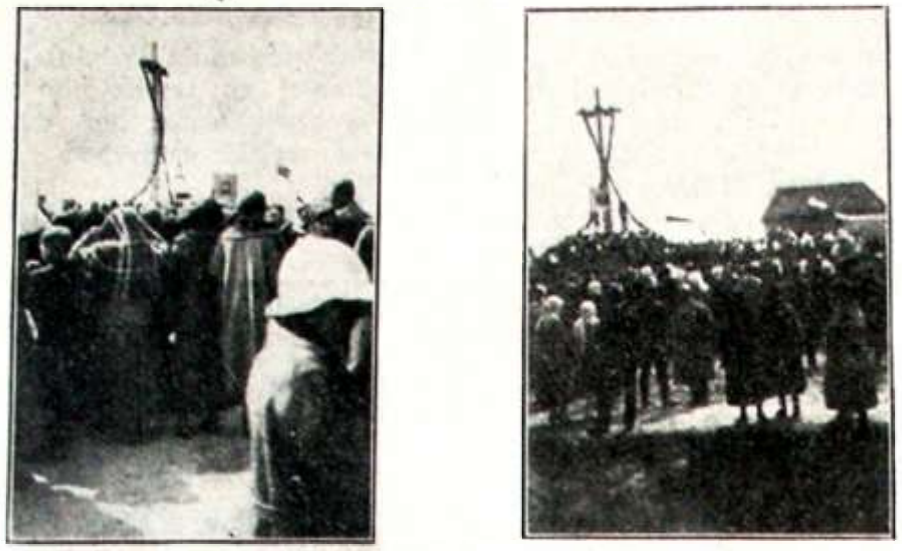

Fragmenty z obchodu narodowego 3 Maja odbytego w Piaskach Luterskich.
Fot. P. Kisielnicki.

był podobno kiedyś cmentarz luterański.

W roku 1915 podczas wojny lasek ten tak został zryty rowami strzeleckiemi, że trudno dziś dopatrzeć się jakiegoś nagrobka, o istnieniu cmentarza mogą świadczyć jedynie chyba znajdujące się tam kilka płyt grobowcowych. Jedna z nich z czerwonego marmuru nosi resztki ocalałego następującego napisu:

D. O. M. S.
...sua germano designat nomine porba
...ortnerus iacet eiic siste viator iter
...dam etiam tumulo rediit vox commoda funeti
...noster tumulo forte loquatur habe
...via dicit erat qua denique fausto
...tdem potuit tramite porta poll
. .asta domus styciwe libi porta patescat
...tragico galle caveto viam.
. . . . . P.

Wszystko napisane literami dużego alfabetu.

Prawa strona płyty jest cała, lewa uszkodzona.

Nieco opodal widnieją gruzy pałacu czy też zboru arjańskiego.

I oto wszystko co ząb czasu pozostawił potomności z dawnych Piask Luterskich.

* * *

Przechodząc do obecnego życia Piask Luterskich, zwanych także wielkimi zaznaczyć należy, że niewiele naszych miasteczek poniosło tyle starań i pracy w celu nadania sobie charakteru polskiego, podźwignięcia handlu i rozwoju stowarzyszeń społecznych.

Piaski położone u rozwidlenia dawnych wielkich traktów Lublin—Chełm, Lublin—Zamość w miejscowości nadzwyczaj żyznej i bogatej są oddawna doskonałym punktem handlowym. Targi odbywające się co środa wprowadzają w podziw i zdumienie ogromem nawiezionych produktów, licznością zjazdu. Zrozumiała to ludność żydowska i tak obsadziła centrum miasta, że my na pierwszy rzut oka nie tylko nie stanowimy tutaj większości, ale jesteśmy wprost znikomi.

Cały handel koncentrował się na jednej ulicy zawalonej podczas targu straganami, budkami i t. p. tak, że lwia część przyjezdnych fur musiała zajeżdżać do różnych zabłoconych, niechlujnie utrzymanych podwórz, skąd nierzadko przenosiły się na wieś zarazki zakaźnych chorób.

W takich warunkach nie mogło być mowy, aby najdrobniejsze nawet kupno czy sprzedaż odbyło się bez usłużnego acz drogiego pośrednictwa. Bogactwo okolicy płaciło potężny haracz na rzecz handlarzy.

W roku 1915 centrum Piask zostało spalone przez cofające się wojska rosyjskie i wtedy to powstał projekt rządowy regulacji miasta. Wykorzystał tę sposobność działacz społeczny niespożytej energji ks. pr. St. Borucki, z którego to inicjatywy powstało wiele projektów, przy czynnej pomocy tutejszego mieszczaństwa i inteligencji, obecnie już częściowo zrealizowanych.

Między innemi targowica na konie i bydło przeniesiona została z owych wąskich ulic i ciasnych podwórz na obszerny plac w dzielnicy chrześcijańskiej. Targowica obecnie dając zupełnie wolny dostęp osobom zainteresowanym, wyklucza niepożądane pośrednictwo i daje jednocześnie z opłat za wjazd fundusze na cele gminne i społeczne.

Drugim takim poważnym sukcesem jest otwarcie rynku również w dzielnicy czysto chrześcijańskiej. Jaka zawzięta toczyła się walka o uzyskanie tej placówki. Ile hałasu, próśb i pogróżek było z tego powodu.

Piaski mają dobrze zorganizowaną Straż Ognicwą, przy której przed rokiem powstała orkiestra, obecnie niezle już zgrana. Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich posiada swój sklep, sklep ten, zasilany funduszami okolicznych ziemian rokuje duże nadzieje na przyszłość. Kółko Rolnicze znajdujące się od szeregu lat w stanie bezczynności obecnie zaczyna rozwijać swą działalność, zaopatrując swych członków w nasiona i nawozy sztuczne.

W stadjum organizacji znajduje się Kasa Spółdzielcza rolników i przemysłowców, a liczne deklaracje uczestnictwa złożone przez włościan parafji Piaski i Rybczewice oraz powierzenie zarządu takowej p. E. Ulanowskiemu, kierownik. Synd. Roln. daje rękojmię pomyślnego rozwoju tej instytucji.

W pracy około założenia Kasy również duże położył zasługi p. A. Baranowski, prezes tut. Rady Szkolnej.

W najbliższym czasie Piaski staną w obliczu wielkiego zadania: budowy gmachu szkolnego takich rozmiarów, aby w przyszłości mógł pomieścić nietylko 7 oddziałów szkoły powszechnej ale i gimnazjum. Projekt jest doskonale obmyślany i dojrzewa. Narazie chodzi o to aby do Rady Gminnej weszli ludzie rozumiejący doniosłość tego zamierzenia i usilnie popierali nietylko ten ale i wszelkie inne po-

**Małe, próbne**

zamówienie radzimy Panu dać Drukarni „Sztuka" — Lublin, Kościuszki № 8.

Cóż to szkodzi sprawdzić jak ta drukarnia załatwia klijentów?

czynania zmierzające do rozwoju kultury.

W życiu handlowem Piask doniosłą rolę odgrywa Syndykat Rolniczy, obecnie stojący całkowicie na wysokości zadania: jest on instytucją tak niezbędną, że trudno byłoby sobie wyobrazić Piask bez Syndykatu. Dzięki sumiennej i uprzejmej obsłudze Syndykat zjednał sobie klijentele nietylko wszystkich okolicznych dworów ale i mieszkańców wsi nierzadko oddalonych od Piask o 6 — 7 mil. Syndykat jest wyłącznym prawie źródłem zaopatrywania rolników w maszyny rolnicze, nawozy, nasiona i galanterje żelazną. Jest jednocześnie regulatorem na tutejszym rynku. Nie rzadko też służy rolnikom radą odnośne zastosowania maszyn, nasion i nawozów sztucznych jak niemniej informuje o kursie waluty, cenie zboża, chroniąc tym rolników od wyzysku spekulantów.

## Piaski Luterskie.

RUINY KOŚCIOŁA LUTERAŃSKIEGO.

WACŁAW HUSARSKI.

# Statua Matki Boskiej w Kazimierzu Dolnym.

W rozprawie swej p. t. „Kazimierz Dolny" zamieszczonej w tomie IX „Sprawozdań Komisji Historji Sztuki", Józef Czekierski przytacza za Słownikiem geograficznym, że w kazimierzowskim kościele farnym „jest statua drewniana Matki Boskiej, do noszenia za procesją urządzona, a czasy króla Kazimierza Wielkiego niewątpliwie przypominająca"; Czekierski dodaje, że śladów istnienia tego posągu wykryć mu się nie udało.

Istotnie, wśród zabytków fary w Kazimierzu nad Wisłą, czyli inaczej Dolnym, niema, jak się zdaje, posągu z tak odległej przeszłości, jest natomiast gotycka figura Matki Boskiej z czasów, o jakie sto lat późniejszych; którą jednak autor artykułu w Słowniku geograficznym miał niewątpliwie na myśli. Figura ta, odkryta przez mnie niegdyś na strychu kościoła farnego, od szeregu lat używana jest, jak dawniej, do noszenia przy procesji. Wartość jej artystyczna, oraz charakter, typowy dla sztuki polskiej w. XV, skłaniają mnie do podania krótkiego jej opisu, obok zdjęcia, wykonanego przez p. Stefana Platera.

Rzeźba mierzy od góry do podstawy 123,5 ctm. i wykonana jest z drzewa, jednak gatunek drzewa trudno ustalić z powodu pokrycia całości dość grubą warstwą farby olejnej. Przedstawia ona Matkę Boską w typowym dla sztuki gotyckiej ruchu, opartą na lewej nodze i z bardzo silnie wysuniętem lewem biodrem, skutkiem czego górna połowa ciała pochyla się mocno na prawo. Pochylenie głowy ku lewej stronie zamyka esowatą linję ogólnej sylwety w „contra posto", charakterystyczne dla gotyku. Matka Boska ma na sukni płaszcz, spięty pod szyją, i podtrzymuje obu rękami obfite jego fałdy, podkładając je pod ciało trzymanego na ręku Dzieciątka. Na głowie o rozpuszczonych włosach zasłona, spadająca fałdami ku ramionom, na niej korona gotycka z wyobażeniem drogich kamieni, częściowo uszkodzona. Na szyi częściowo uszkodzony naszyjnik.

Fot. S. Plater-Zyberk.
MATKA BOSKA Z DZIECIĄTKIEM
Fara. Kazimierz n. Wisłą.

Rzeźba ta była w swoim czasie odnowiona tak gruntownie, że nie bardzo można zdać sobie sprawę ze wszystkich szczegółów pierwotnego jej wyglądu. Przy restauracji tej tył figury, pierwotnie wydrążonej, został zaklejony, szpary i uszkodzenia dopełnione papką papierową (papier maché), a wszystko pokryte farbą olejną. Gruba jej warstwa nie pozwala między innemi na ustalenie, czy Dzieciątko pochodzi z tej samej epoki, co Madonna. Zdaje się to nieco wątpliwe ze względu na niższą znacznie wartość artystyczną, zwłaszcza zaś na pofałdowanie pokrywającej je draperyjki, fałdy te pozbawione są stylistycznego i dekoracyjnego ładu i w niczem nie przypominają gotyku, tak rozmiłowanego w ostrych załamaniach tkaniny.

Natomiast postać Matki Boskiej posiada wysokie zalety artystyczne, pomimo manierycznie wąskich ramion, przy których głowa wydaje się za wielka. Głowa ta, o wysokiem, wypukłem czole, cienkiem nosie i okrągłym podbródku, zwraca uwagę smutną słodyczą swego wyrazu, podkreśloną przez pełne wdzięku pochylenie. Ten wyraz jest wysoce charakterystyczny dla sztuki krakowskiej wieku XV.

Ruch postaci i układ ostro łamią-

cych się fałd są nawskroś gotyckie. Odpowiadają one stylistycznie typowi rzeźby niemieckiej, albo, mówiąc ściśle, norymbersko-frankońskiej z drugiej ćwierci wieku XV. Szczególnie silne pokrewieństwa z rzeźbą naszą odnajdujemy w znanych posągach Matki Boskiej z kościoła Św. Sebalda w Norymberdze i z domu Lobenhoferów, dziś w „Germanisches Museum". W tej, zwłasza ostatniej rzeźbie pochylenie postaci, jakkolwiek mniej przesadnie zaznaczone, jest jednak niemal takie samo, niemal to samo udrapowanie płaszcza, bardzo podobne na głowie sfałdowanie zasłony, zakończonej takim samym ozdobnym rąbkiem. Obie jednak wymienione rzeźby niemieckie posiadają więcej realizmu, a mniej natomiast stylistycznej maniery. Ta właśnie pewna manieryczność każe przypuszczać, że rzeźba z Kazimierza Dolnego jest dziełem nieco późniejszem, niż przytoczone dla porównania rzeźby norymberskie, i powtarzającem wcześniej wytworzony typ. W każdym jednak razie epoka jej powstania nie przekracza połowy wieku XV, wskazuje na to surowość i powaga stylistycznego ujęcia, w którem nie znać nietylko śladów odrodzenia, ale nawet kapryśnego bogactwa t. zw. gotyku płomienistego.

„Południe".

# MIGAWKI KRESOWE.

## WRAŻENIA Z OSTROGA.

Położony wśród malowniczych gór nad rzeką Wilją Ostróg jest naprawdę miłym zakątkiem—pisze p. C. Galaszewicz w „Życiu Wołynia".—Miasto czyste dobrze zabrukowane, 12 km. kiepskiej drogi oddalone od stacji Ożenina było do końca roku ubiegłego siedzibą Starostwa. Położone nad samą granicą rosyjską ma ono wielką przyszłość przed sobą, o ile nastaną normalne stosunki handlowe z naszym wschodnim sąsiadem, no i zaprowadzone będzie połączenie kolejowe.

Miasto liczy 17.045 mieszkańców w tem rz. kat. 16.4% prawosławnych 21.9%, mojżesz. wyznania 60.3% innych 1.4%. Zakładów przemysłowych 28, firm handlowych i sklepów 300. Ostróg słynął ongiś z przemysłu powoźniczego. Szkolnictwo bardzo dobrze postawione. Przy państw. Gimnazjum bursa, przy Seminarjum nauczycielskim internat. Chóry szkolne tych zakładów nadzwyczajnie postępują w swym rozwoju. Szkolnictwo powszechne ma 5 szkół pow. 7 klasowych w tem jedna z językiem wykładowym ruskim i szkołę 3 klasową i nadzwyczajnie zorganizowany Dom Pracy młodzieży Szkół pow. ze stacją meteorologiczną, ogrodem wzorowym, zawiązkiem ogrodu zoologicznego i wzorową pasieką. Wystawa „Domu Pracy". wykazała wspaniałe postępy młodzieży. Działalność inspektora Szkolnego p. Panka na polu pracy szkolnej i oświaty pozaszkolnej, w której nie szczędził sił i znoju wydaje nadzwyczajne rezultaty.

Miasto Ostróg jest jedynym miastem posiadającym wodociąg.

Straż pożarna zorganizowana w roku 1921 polega na systemie mieszanym. Miasto utrzymuje jednego instruktora i 2 zawodowych strażaków, ma wzorowo urządzony inwentarz, a około tej straży zawodowej grupuje się 65 ochotników, zorganizowanych, umundurowanych, i należycie wyszkonych.

Z polskich towarzystw na pierwszy plan wybija się Polska Macierz Szkolna, która pod przewodnictwem ks. kan. Ptaszyńskiego prowadzi wzorową bibljotekę, organizuje pracę oświatową pozaszkolną, a obecnie zakłada szkołę zawodową dla młodzieży handlowej i rzemieślniczej z bursą. Nadto działają: Oddział Ligi Obrony Powietrznej, Oddz. Polskiego Czerwonego Krzyża, Koło Polek, Klub „Ogniwo", Związek Osadników Cyw. i Wojskowych, Związek Ziemian i Oddział Związku Kupców Polskich.

Muzeum im. ks. Ostrogskich prowadzone przez specjalnie założone kuratorjum mieści się w baszcie Starożytnego Zamku ks. Ostrogskich przez Rząd odrestaurowanej. Wiele cennych rzeczy, a zwłaszcza rękopisów, starych ksiąg, kronik oczekuje specjalisty, któryby je należycie skatalogował i udostępnił ogółowi. Nie mamy innego muzeum na Wołyniu, więc do czasu otwarcia muzeum w Łucku co jest w projekcie, winniśmy pamiętać o muzeum w Ostrogu i co zasługuje na zachowanie tam przesłać.

Jak na wszystkich ziemiach wschodnich całe społeczeństwo polskie w Ostrogu i okolicy cechuje hart, energja, przywiązanie do Ojczyzny. Mając przed oczyma granicę rosyjską, za którą nasi bracia jęczą w niewoli, zdaje sobie sprawę ze szczęścia, jaki przypadł w udziale teraźniejszemu pokoleniu „żyć w wolnej Ojczyźnie" i każdy ich czyn nacechowany jest dążeniem serdecznem uzewnętrznienia ścisłego zespolenia dzisiejszych Rubieży wschodnich z Macierzą. Szczęść im Boże w pracy.

## Plaga wsi naszej — bandytyzm.

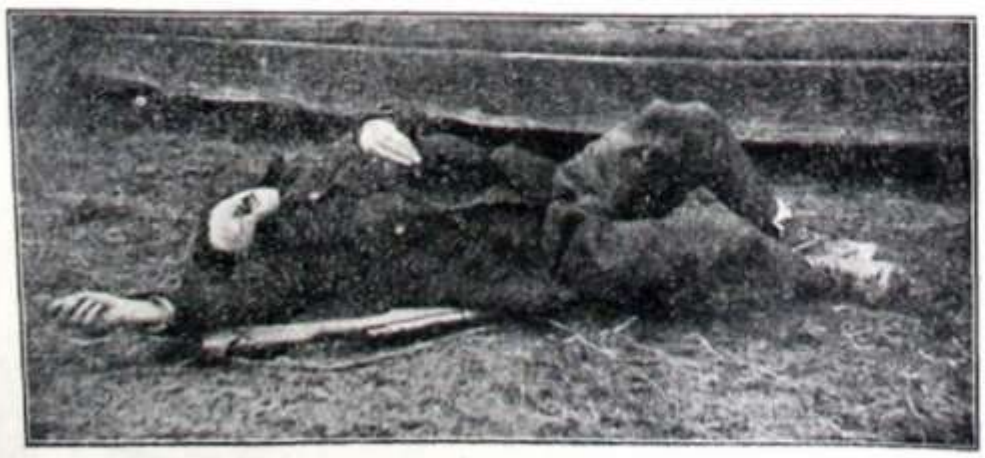

MACIEJ FUS - BANDYTA Z BUKOWNY,
gminy Piszcze, zabity przez patrol policyjny.

# Z prac Samorządu pow. Krzemienieckiego.

Ostatnio „Samorząd Krzemieniecki" (Gazeta Urzędowa Sejmiku krzemienieckiego) wydał bardzo interesujący numer z okazji pobytu w Krzemieńcu wycieczki naszych dziennikarzy.

Oprócz wstępnego powitalnego artykułu znajdujemy tu bardzo źródłowo i zajmująco opracowane „Notatki historyczne". w których „z przebogatej historji minionych dziejów powiatu"— podano treściwie najważniejsze wiadomości, odnoszące się do świetnej i burzliwej przeszłości Krzemieńca, otaczających go starożytnych zamczysk oraz najbliższej okolicy.

W artykule p. t. „Samorząd powiatowy" mamy ogólny rzut oka na rozwój prac samorządu za ostatnie 3 lata, to znaczy, od chwili jego powstania w kwietniu 1922 roku.

Podajemy poniżej przytoczone w tym artykule cyfry budżetów za okres od 1923—1925 roku.

W 1923 roku—26,811,913,419 mkp. czyli 726,964 złotych, (budżet zasadniczy uchwalono w marcu), 4,891,913,419 marek polskich — 590,027 zł. przy wartości 8,291 mkp. na 1 zł., I-szy budżet dodatkowy uchwalony w lipcu 2,000,000,000 marek polskich—81,715 zł. przy wartości 24,475 mkp. za 1 zł.; II budżet dodatkowy, uchwalony w listopadzie, 19,920,000,000 mkp.—55222 zł. przy wartości 360,541 mkp. za 1 zł. W 1924 r. 1,104,146,82 zł. i w 1925 r. 866,363,15 zł.

Działy pracy sejmiku są następujące: drogi, zdrowotność, rolnictwo, hodowla i weterynarja, opieka społeczna, kultura i oświata, oraz nadzór nad samorządami miejskiemi i wiejskiemi.

W dziale drogowym Sejmik, otrzymawszy w spadku po zaborcach rosyjskich drogi w stanie wprost rozpaczliwym — wybudował po 2 latach pracy 5 klm. dróg bitych na drogach powiatowych. Jest to efekt cyfrowo bardzo niewielki, jednak: „ilość ta stanowi wogóle 1/4 część tego, co do użytku w drogach bitych powiatu było przed Sejmikiem. Inne prace, to bieżąca naprawa i konserwacja bruków i dróg gruntowych, — przebudowanych sto kilkadziesiąt mostów i przepustów.

O ile państwo obejmie budowę swych dróg (co już w 1925 r. nastąpić miało) zyska ogólna rozbudowa sieci dróg, na którą pójdą zwolnione z budowy dróg państwowych fundusze powiatowe„.

W dziale zdrowotnym — Sejmik utrzymuje: 9 przychodni lekarskich, 5 szpitali z ogólną ilością 100 łóżek, 11 lekarzy, 9 położnych, 9 felczerów, 7 pielęgniarek i odpowiednią służbę. Bezpłatne leczenie w szpitalach własnych, utrzymywanie i leczenie niezamożnych w klinikach uniwersyteckich i zakładach dla obłąkanych na koszt Sejmiku, bezpłatne porady, lekarstwa i zabiegi w przychodniach, — to stan samorządowej organizacji pomocy lekarskiej w powiecie, czynnej już za wyjątkiem 3 nowych później otwartych przychodni od 1923 r.

Rolnictwo i hodowla w powiecie znajduje się pod opieką referenta rolnego, 4 fachowych agronomów z wyższem wykształceniem, oraz 5 (3 utrzymywanych całkowicie przez Sejmik) lekarzy weterynarji.

Dla podniesienia wiedzy fachowej urządzane są wykłady, odczyty z przezroczami, 3 tygodniowe kursy rolnicze w Wiśniowcu, 7 pól pokazowych, pola nawozowe i odmianowe w 12 miejscowościach, 6 warzywnych ogrodów pokazowych, 2 sady wzorowe, (w organizacji wzorowa pasieka. chmielarnia i plantacja roślin lekarskich etc.). Pozatem 9 stacji czyszczenia nasion, 9 wypożyczalni maszyn i narzędzi.

Odnośnie hodowli: zakupiono 38 buhajów czerwonej rasy polskiej, 2 barany karakuły, 9 kiernozów, 8 ogierów ze stada państwowego w Sadowej Wiszni.

Zorganizowano T-wo Pszczelarskie. Nadto prowadzi Sejmik gospodarkę we własnym majątku Wiśniowie i dzierżawionym Zahajce.

W dziale opieki społecznej—Sejmik daje subwencje T-wom i instytucjom dobroczynnym oraz prowadzi 2 sierocińce (w Krzemieńcu i Wiśniowcu), gdzie około 100 dzieci w wieku od kilku tygodni do 16 lat ma zapewnioną opiekę Sejmiku i naukę.

Sejmik wspólnie z magistratem m. Krzemieńca utrzymuje gimnazjum samorządowe, w Wiśniowcu zaś szkołę rzemieślniczo-przemysłową.

Obecnie przy współudziale i pomocy finansowej kuratorjum wołyńskiego stworzono wielką szkołę rzemiosł, na pomieszczenie której zakupiono w październiku roku ubiegłego wielki zamek wiśniowiecki.

W zakończeniu tego ze wszechmiar interesującego artykułu, — autor zwraca uwagę na ciężkie niezmiernie warunki pracy gmin wiejskich, zwłaszcza od chwili wprowadzenia w życie ustawy z 11 sierpnia 23 roku (o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych). Brak środków finansowych nie pozwala gminom wiejskim na rozwinięcie jakichkolwiek prac.

„Gmina wiejska trwa tylko, załatwia góry poleceń wszystkich urzędów powiatu, ściąga podatki (swoje, państwo-

## Z naszych organizacji sportowych.

SOKÓŁ KONNY W LUBLINIE.

we i sejmiku), sama przez najmniej 6 miesięcy w roku nie mając czem opłacać na czas swego,—zredukowanego do minimum, w znacznej większości na wysokości zadania stojącego, stale przepracowanego personelu.

Jedynie m. Krzemieniec, więcej łaskawie ustawą z 1923 r. wraz z miastami w środki finansowe wyposażone, rozwija swą gospodarkę od 2 lat. Przebrukowanie i uporządkowanie ulic i placów miejskich, miejska straż pożarna, rzeźnia, asenizacja miasta. Są plany na przejęcie i urządzenie odpowiednie elektrowni miejskiej, pozostającej dotąd w rękach prywatnych".

Zaznaczyć należy, że wspólnym kosztem Sejmiku i gmin wiejskich od listopada 1924 r. Krzemieniec ma połączenie telefoniczne ze wszystkiemi gminami, co ze względu na zły stan komunikacji kołowej—jest bardzo ważnem udogodnieniem.

## Z naszego życia sportowego.

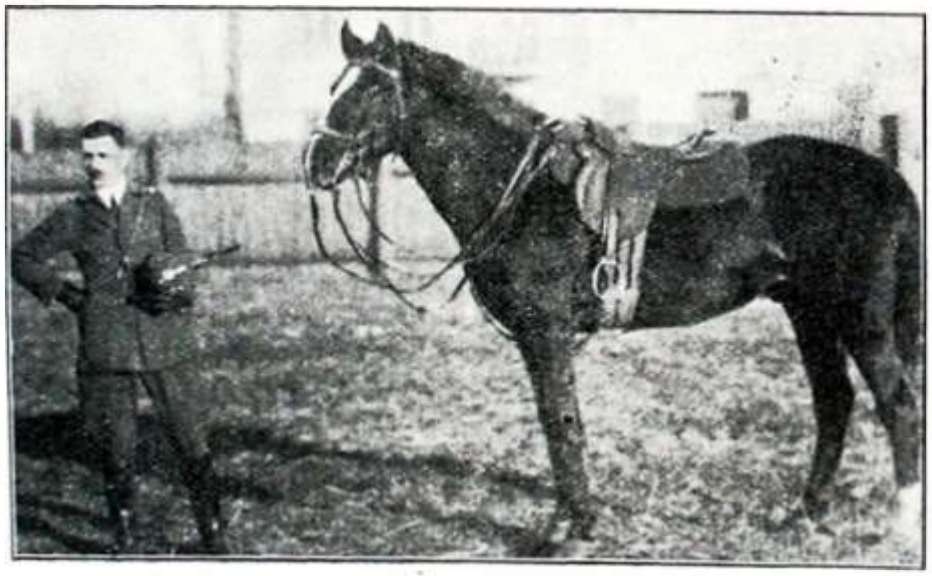

Piotr Łuszczewski, komendant Sokoła konnego w Lublinie.

X G

# Szkolnictwo na Wołyniu.

(Wrażenia z wycieczki dziennikarskiej).

Praca kulturalna i oświatowa na Wołyniu może poszczycić się bardzo poważnymi sukcesami. W porównaniu z okresem przedwojennym liczba szkół na Wołyniu powiększyła się przeszło dwukrotnie, a liczba dzieci uczęszczających do szkół — przeszło trzykrotnie. Obecnie mamy tam prawie 1200 szkół, do których uczęszcza około 90,000 dzieci.

Szczególnie świetnie rozwija się szkolnictwo średnie. Istnieje na Wołyniu 7 gimnazjów państwowych i 18 prywatnych, oraz 1 seminarjum państwowe i 2 prywatne. Gimnazja w Krzemieńcu, Ostrogu, Kowlu i Łucku, stoją pod względem naukowym i wychowawczym na bardzo wysokim poziomie.

Chciałbym specjalnie parę słów poświęcić działalności wznowionego liceum w Krzemieńcu. Mam bowiem wrażenie, że świetne tradycje Aten Wołyńskich, zostały przez obecne kierownictwo w całości podjęte.

Sprawę wznowienia Liceum Krzemienieckiego podjął Departament Oświecenia Publicznego b. Zarządu Cywilnego ziem Wołynia i frontu Podolskiego jeszcze w r. 1919. Sprawę tę zainicjowali ludzie, którzy położyli duże zasługi na polu rozwoju szkolnictwa polskiego w Kijowie i na Rusi, a mianowicie szef wspomnianego departamentu ś. p. Karol Wilkoszewski, oraz naczelnicy wydziałów w tym urzędzie pp. Kornecki i Józef Stemler. Wypadki wojenne roku 1920 przerwały jednak tę akcję, którą wznowił dopiero w listopadzie 1921 r. Polski Komitet Wykonawczy na Rusi. Dopiero 1 lutego 1922 r. został mianowany zwierzchnikiem Liceum Krzemienieckiego dr. Marek Piekarski, który pod kierunkiem wice-ministra Łopuszańskiego opracował projekt organizacji Liceum. Projekt ten stał się podstawą rozporządzenia Rady Ministrów w przedmiocie Liceum, stanowiącego ramy ustroju wznowionej instytucji.

W przeciągu więc trzech lat, niestrudzony p. Piekarski doprowadził Liceum do stanu bardzo pomyślnego. Kompleks zniszczonych i zaniedbanych gmachów licealnych odnowiono, uporządkowano przepiękny park, słowem przywrócono Liceum jego wygląd z przed lat. Prace p. Piekarskiemu ułatwiło to, że Liceum jest bogate, gdyż posiada majątki obejmujące 1600 ha ziemi ornej i 35,000 ha lasów w powiecie krzemienieckim i sąsiednich.

W skład Liceum wchodzą szkoły: gimnazjum i seminarjum nauczycielskie, średnia szkoła rolnicza, oraz internaty męski i żeński.

Duży nacisk w wychowaniu młodzieży położono na sprawność fizyczną i sporty. Mieliśmy sposobność oglądania zawodów sportowych szkolnych w Krzemieńcu, oraz zawodów międzyszkolnych w Równem. I jedne i drugie wypadły znakomicie i przynoszą zaszczyt zarówno młodzieży, jak kierownictwu.

Co się tyczy szkolnictwa powszechnego, to aczkolwiek rozwija się ono również wdość szybkiem tempie, napotyka jednak w swym rozwoju na poważne przeszkody.

Do trudności tych należy w pierwszym rzędzie brak wykwalifikowanych nauczycieli, oraz brak budynków szkolnych. Brakom tym starają się zapobiedz wytężone prace seminarjów nauczycielskich oraz usiłowania samorządów w kierunku pozyskania środków na budowę szkół.

O ile chodzi o sprawę języka nauczania w szkolnictwie wołyńskiem, to sprawę tę normuje ustawa z dnia 31 lipca 1924 r. dająca możność ludności miejscowej wypowiedzenia swej woli w tym względzie. Naogół ludność miejscowa wypowiada się w tym kierunku, by dzieci obok języka ruskiego, uczyły się także języka państwowego.

## Plaga wsi polskiej — bandytyzm.

Jednym z najważniejszych czynników, które podnoszą wartość szkoły powszechnej na Wołyniu jest to, że przy szkołach powszechnych zakłada się warsztaty ślusarskie, kowalskie, szewskie, koszykarskie i t. p., aby dać możność młodzieży z klas najwyższych wyuczenia się jakiegoś rzemiosła.

Pozatem wspomnieć muszę o doskonale zorganizowanej przez ks. Baranowskiego w Łucku Szkole Handlowej, która buduje obecnie własny, pięknie pomyślany gmach, oraz o szkole niemieckiej w Wiśniowcu, mieszczącej się w specjalnie kupionym przez sejmik krzemieniecki pałacu. Ta ostatnia impreza, mająca między innemi na celu zachowanie i odrestaurowanie pałacu Wiśnio wieckiego, stanowiącego cenny zabytek kultury polskiej, jest głównie zasługą starosty krzemienieckiego p. Robakiewicza.

I jeżeli co mieliśmy do zarzucenia naszej polityce szkolnej na Wołyniu — to że zamało dba o przyciąganie do szkół polskich ludności miejscowej, obcoplemiennej. Ludność ta, zarówno ukraińska jak i żydowska, sama się garnie do szkoły polskiej. Należałoby więc tu pęd odpowiednio wyzyskać i nie stawiać mu żadnych przeszkód, gdyż w ten sposób jedynie zbliżymy kresy do Polski. Młodzież odtrącona od drzwi szkoły polskiej — stanie się elementem wrogim i destrukcyjnym. O tem pamiętać należy.

KRYJÓWKA BANDYCKA
w zagajnikach kosobudzkich Ordynacji Zamojskiej.

Przedruk artykułów i reprodukcja ilustracji bez porozumienia z redakcją — wzbronione.

„PRZEGLĄD LUBELSKO-KRESOWY" DRUKUJE DRUKARNIA „SZTUKA"
POD ZARZĄDEM RYSZARDA CHMIELEWSKIEGO.
Lamie numer LEON MILARSKI. Drukuje STANISŁAW BALL.
ADRES DRUKARNI: LUBLIN. KOŚCIUSZKI 8, tel. 360.

# ZWIĄZEK EKONOMICZNY SPÓŁEK ROLNICZYCH WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO

SPÓŁKA AKCYJNA

**Dostarczamy drobnym rolnikom** **na kredyt**

**oraz za gotówkę**

**wszelkie narzędzia rolnicze** jako to:

# SIEWNIKI

oraz wszelkie inne jak:

**pługi,**
**BRONY,**
**kultywatory,**
**ŻNIWIARKI,**
**kosiarki,**

**śrutowniki,**
**GRABIE KONNE,**
**MANEŻE** (kieraty),
**SIECZKARNIE,**
**młocarnie,**

**młynki domowe,**
**sortowniki** do ziemniaków
**PARNIKI,**
**WYPIELACZE,**
**OBSYPNIKI,**

**STATKI GOSPODARSKIE:** wirówki do mleka, masielnice i t. p.

**NAWOZY SZTUCZNE!** **WĘGIEL** **ZBOŻA SIEWNE!**

Wszystko to sprzedajemy w **najlepszych** gatunkach, po **najniższych** cenach i na **najdogodniejszych** warunkach!

**KREDYTU** udzielamy tylko **solidnym** rolnikom.
**KAŻDE** narzędzie sprzedajemy po **cenach** ściśle **fabrycznych.**
**KAŻDY** drobny rolnik, który chce sobie u nas potrzebne mu narzędzie rolnicze nabyć na **KREDYT,** niech zaraz nam o tem doniesie listownie, a my mu napiszemy, ile ono kosztuje i pouczymy, jak ma wszystko **załatwić,** by nie potrzebował do nas przyjeżdżać — bo to dzisiaj kosztowne są wszelkie jazdy — a jednak,

**żeby narzędzie poprostu samo do niego przyjechało!**

Wszystkie listy muszą być adresowane tak: **Związek Ekonomiczny Spółek Rolniczych Województwa Lubelskiego,** Spółka Akcyjna **w Lublinie** Plac Litewski 1.

**BACZNOŚĆ:** narzędzia rolnicze wysyłamy do wszystkich stacji kolejowych ROLNICY! Korzystajcie z okazji! Pamiętajcie, że dobre nowoczesne narzędzie rolnicze gwarantuje **dobre plony** i zawsze się rolnikowi **sowicie opłaci.**

# LITERATURA i SZTUKA

**Dodatek do N-ru 14-go „Przeglądu Lubelsko-Kresowego".**

**Lublin. W lipcu. 1925.**

RAYMOND RADIGUET.

6)

# DJABEŁ WCIELONY.

**Powieść w tłumaczeniu Czesława Bobrowskiego.**

Usłyszeliśmy, że ktoś zamyka furtkę po długiej rozmowie (zapewne pani Grangier wypytywała się na parterze, czy nie widziano jej córki tego rana). Marta wyjrzała przez okno i powiedziała: Tak, to była matka. Nie mogłem się oprzeć chęci zobaczenia jak pani Grangier, zaniepokojona niewytłómaczoną nieobecnością córki, odchodzi z książką do nabożeństwa pod pachą. Jeszcze raz odwróciła się w stronę zamkniętych okienic.

Czułem że teraz, kiedy ziściły się wszystkie moje pragnienia zacząłem stawać się niesprawiedliwy. Oburzałem się, że Marta mogła bez skrupułów okłamać matkę i miałem jej za złe, że wogóle mogła kłamać. A przecież miłość, która jest egoizmem we dwoje wszystko poświęca dla siebie i żyje kłamstwem.

Opętany przez tego demona, zrobiłem Marcie scenę za to, że ukrywała przedemną przyjazd Jakóba. Do tej chwili walczylem ze swym despotyzmem: nie miałem żadnych praw do Marty, nie miałem podstaw do rozporządzania jej osobą.

Chwilami opanowywałem swą brutalność. Rozpaczałem: Niedługo nabierzesz do mnie wstrętu. Jestem równie brutalny jak Twój mąż. — On nie jest brutalny — odpowiadała Marta. Wtedy zaczynałem na nowo: Ach tak! Widocznie zdradzasz nas obu, przyznaj się, że go kochasz; ciesz się: za osiem dni będziesz mogła mnie z nim zdradzać!!

Marta zagryzała usta, płakała: „Cóż zrobiłam że jesteś taki zły. Błagam Cię, nie zatruwaj pierwszego dnia naszego szczęścia".

— Kochasz mnie bardzo mało, jeżeli dopiero dzisiaj jest dla ciebie pierwszy dzień szczęścia.

Są to ciosy, które najbardziej ranią tego, który je zadaje. Przecież nie myślałem tego co mówiłem, a jednak musiałem to mówić. Niewątpliwie. Marta nie zrozumiałaby, gdybym jej tłomaczył, że moja miłość wzrasta. Bezwątpienia doszła ona do stopnia niewdzięczności, co było objawem przemiany miłości w namiętność. Cierpiałem bardzo. Prosiłem Martę, żeby zapomniała o moich słowach.

Służąca właścicieli wsunęła pod drzwi listy. Marta podniosła je. Były między niemi dwa od Jakóba. Podała mi je jako odpowiedź na moje wyrzuty: „Zrób z niemi, co ci się podoba". Zawstydziłem się. Poprosiłem ją, żeby przeczytała i treść ich zachowała dla siebie. Marta bez namysłu podarła jedną z kopert, zawierającą długi list. Odebrałem jej drugi list, żeby nie dać go zniszczyć. Dopiero kiedy się uspokoiła, poprosiłem żeby go przeczytała. Pierwsze wrażenie mogło jej kazać podrzeć pierwszy list, ale nie mogło podyktować słów, które wypowiedziała po przeczytaniu drugiego. „Bóg nas wynagradza za to, że nie podarliśmy tego listu. Jakób zawiadamia mnie, że na jego odcinku urlopy zostały wstrzymane, że nie przyjedzie wcześniej, jak za miesiąc".

Jedynie miłość może usprawiedliwić tak niesmaczne postępowanie.

Ten nieobecny mąż, zaczył mnie krępować więcej, niż gdyby mieszkał z Martą i gdyby należało go się strzec. Jego list nabierał olbrzymiego znaczenia. Śniadanie zjedliśmy późno. O piątej poszliśmy na spacer nad rzekę.

## Sztuki plastyczne.

Józef Szanajca. KOŚCIÓŁ INWALIDÓW W PARYŻU.

Marta osłupiała ze zdumienia, kiedy pod okiem posterunku, wyciągnąłem z kępy trawy mój koszyk. Historja koszyka rozśmieszyła ją. Nie bałem się już śmieszności. Szliśmy przytuleni do siebie, nie zdając sobie sprawy, że nasze postępowanie jest niewłaściwe. Pieściłem palcami jej rękę. W pierwszą niedzielę słoneczną, spacerowicze w słomkowych kapeluszach, byli liczni jak grzyby po deszczu. Znajomi Marty, zaskoczeni naszym widokiem, nie mieli odwagi jej się kłaniać; ale ona niezdawała sobie z niczego sprawy i witała ich po przyjacielsku i bez złośliwości. Prawdopodobnie uznali jej swobodę za wyzywającą. Zapytała mnie jak wydostałem się z domu. Bawiła się, jak dziecko, słuchając moich nocnych przygód; nagle spoważniała i ściskając mnie z całej siły za rękę podziękowała mi, że dla niej naraziłem się na gniew rodziców. Wróciliśmy do jej mieszkania zostawić koszyk. Coprawda postanowiła już, że zawartość koszyka wyślę dla żołnierzy na front. Obawiając się jednak śmieszności, wolałem zachować tajemnicę nawet przed Martą.

Marta chciała iść brzegiem Marny aż do LaVarenne. Zjedliśmy obiad koło wyspy Miłości. Obiecałem pokazać jej muzeum „Ecu de France", pierwsze które widziałem w życiu—będąc jeszcze dzieckiem. Mówiłem Marcie o niem, że jest niezwykle interesujące. Ale kiedy zobaczyliśmy, że to muzeum było śmieszną blagą, nie chciałem przyznać, że się omyliłem. Nożyczki Fulberta! Wszystkiemu przecież niegdyś wierzyłem święcie. Wolałem twierdzić, że żartowałem z Marty. Marta była zdumiona, nigdy nie zdarzało mi się żartować. Prawdę mówiąc to niepowodzenie nasunęło mi melancholijne myśli. Mówiłem sobie: może kiedyś w miłości Marty, której teraz tak wierze, będę widział tak przykrą niespodziankę jak muzeum „Ecu de France".

Często bowiem wątpiłem o jej miłości. Nieraz zapytywałem siebie, czy nie jestem dla niej, tylko przelotną miłostką, kaprysem o którym zapomni w ciągu jednego dnia, kiedy nastąpi pokój i będzie musiała powrócić do swych obowiązków. A jednak myślałem, że są przecież chwile, kiedy usta lub oczy mówią prawdę, i że wtedy kochanka nie może kłamać. Zapewne, ale najwięksi skąpcy gniewają się, jeżeli nie przyjąć zegarka lub portfelu, który dają po pijanemu, ogarnięci szałem hojności. W tym szale są równie szczerzy, jak w codziennem skąpstwie.

Bardzo często w momentach, kiedy kłamstwo zdaje się być napozór wykluczone, kłamiemy najwięcej, przedewszystkiem samym sobie. Wierzyć kobiecie w takiej chwili, to wierzyć fałszywej szczodrobliwości skąpca. Moja rzekoma przenikliwość była właściwie nową odmianą naiwności.

Sądziłem, że nie jestem już naiwny — w rzeczywistości byłem nim nadal, tylko w inny sposób. W żadnym okresie wieku nie jest się zupełnie trzeźwym

Nawet starcy nie są pozbawieni tej wady. I oto dzięki tej trzeźwości, wszystko zmieniło się w moich oczach. Zacząłem nie wierzyć w miłość Marty. Zwątpiłem nawet o sobie, uważałem, że nie jestem godny miłości Marty i gdybym nawet otrzymał tysiączne dowody miłości nawet to nie zdołałoby mnie uspokoić.

Wiedziałem dobrze ilu rzeczy nie mówi się osobie kochanej, żeby nie wydać się jej dziecinnym. To też podejrzewałem Martę o tę bolesną wstydliwość i tem więcej cierpiałem, nie mogąc przeniknąć jej myśli.

Wróciłem do domu o pół do dziesiątej wieczór. Rodzice wypytywali mnie o szczegóły wycieczki. Z entuzjazmem opisałem im las Senart i wspaniałe paprocie dwa razy większe odemnie. Mówiłem także o Branzy czarującem miasteczku w którem jedliśmy śniadanie.

Nagle matka ironicznie przerwała mi:

— Ach prawda! René przychodził dziś popołudniu, był zdumiony, kiedy się dowiedział, że jest z tobą na wycieczce.

Zaczerwieniłem się ze złości. Ta przygoda podobnie, jak kilka innych, pouczyła mnie, że pomimo pewnych skłonności nie jestem stworzony do kłamania. Zawsze pochwycą mnie na gorącym uczynku. Rodzice nie dodali nie więcej, zadowolili się tym skromnym tryumfem.

Ojciec był cichym sprzymierzeńcem mojej pierwszej miłości. Właściwie zachęcał mnie, zadowolony, że mój przedwczesny rozwój przejawiał się w ten a nie inny sposób. Zawsze obawiał się żebym nie uległ wpływowi jakiej złej kobiety: tem więcej był zadowolony widząc, że jestem kochany przez kobietę dobrą i uczciwą. Dopiero kiedy dowiedział się, że Marta pragnie rozwodu, postanowił mi się sprzeciwić.

Matka mniej przychylnie patrzyła na nasz stosunek. Była zazdrosna. Podświadomie uważała Martę za swoją rywalkę. Czuła do niej antypatję, nie zdając sobie sprawy, że tak samo byłoby z każdą inną kobietą, którą bym pokochał. Pozatem więcej niż ojciec liczyła się z opinją publiczną. Dziwiła się, że Marta chce się kompromitować ze smarkaczem w moim wieku.

Matka wychowała się w F.... Wszystkie te małe miasteczka, oddalone nieco od przedmieść Paryża nie różnią się od głuchej prowincjij To też zamiłowanie do plotek jest tam szczególniej rozpowszechnione. Sąsiedztwo Paryża podnieca je jeszcze. Każdy otrzymuje swoją porcję. Pod naciskiem rodziców oburzonych, że w moim wieku miałem już kochankę i to żonę żołnierza koledzy, jeden po drugim zerwali ze mną stosunki. Zniknęli według hierarchji, od syna rejenta, aż do syna naszego ogrodnika.

Matkę bolała ta niechęć, która mnie wydawała się hołdem. Wyobrażała sobie, że zgubi mnie „ta szalona". Niewątpliwie musiała robić ojcu wymówki, że mnie z nią zapoznał, a teraz zamykał oczy na wszystko Ale ponieważ uważała, że interwencja w tej sprawie była obowiązkiem ojca, który wciąż zachowywał się z rezerwą, więc pomimo niezadowolenia milczała.

Wszystkie noce spędzałem u Marty. Przychodziłem do niej o dziesiątej, a wychodziłem o piątej lub szóstej rano. Nie przełaziłem już przez mur. Poprostu otwierałem furtkę kluczem, oczywiście z największą ostrożnością. Żeby nie obudzić rodziców, musiałem wieczorem obwijać serce dzwonka watą. Zdejmowałem ją wracając rano.

Nikt w domu nie wiedział o moich wyprawach. Inaczej było w I.... Od pewnego czasu właściciel willi i mieszkający na parterze staruszkowie patrzyli na mnie nieprzychylnie i niechętnie odpowiadali na moje ukłony.

Rano o piątej, żeby uniknąć hałasu wychodziłem boso z butami w ręku; wkładałem je na dole. Pewnego rana, skrzyżowałem się na schodach z chłopcem od mleczarza. On niósł bańki z mlekiem, ja buty. Ze strasznym uśmiechem, powiedział mi „dzień dobry". Marta była zgubiona. Nie ulegało wątpliwości, że chłopak opowie o spotkaniu całemu I....

Jeszcze więcej dręczyła mnie moja śmieszność. Mogłem zapewne kupić milczenie mleczarza, ale nie wiedziałem jak się do tego zabrać.

Nie odważyłem się opowiedzieć Marcie tego zdarzenia, zresztą i bez niego była skompromitowana i to już dawniej.

Plotkarze uznali ją za moją kochankę jeszcze nim nią została Nie wiedzieliśmy o tem, ale niedługo otworzyły się nam oczy. Pewnego dnia zastałem Martę zgnębioną i bezsilną. Przed chwilą gospodarz powiedział jej, że od czterech dni widział, jak wychodziłem o wschodzie.

Nie chciał z początku uwierzyć, ale teraz nie miał już żadnych wątpliwości. Staruszkowie, których pokój znajdował się pod mieszkaniem Marty, skarżyli się, że hałasujemy w dzień i w nocy. Marta była przybita. Chciała wyjechać. Charakterystyczne, że o większej ostrożności

lub o chwilowem wyrzeczeniu się naszych spotkań, nie było mowy. Czuliśmy się do tego niezdolni—były już naszym nałogiem. Teraz Marta zrozumiała wiele rzeczy, które ją dotychczas dziwiły. Jedyna jej blizka przyjaciółka-młoda szwedka, nie odpowiadała na jej listy. Dowiedziałem się, że jeden z jej znajomych zobaczył przypadkiem, jak całowaliśmy się w pociągu, i poradził jej nie widywać więcej Marty.

Skłoniłem Martę do przyrzeczenia, że oprze się rodzicom i mężowi, gdyby ci dowiedzieli się o naszej miłości i zażądali zerwania.

Groźby gospodarza i kursujące po mieście pogłoski, napawały mnie obawą a zarazem nadzieją że zajdą jakieś nieporozumienia między Martą a Jakóbem,

Marta błagała mnie, żebym przychodził często podczas pobytu Jakóba, z którym rozmawiała już o mnie. Odmówiłem; bałem się, że nie potrafię udawać i nie chciałem widzieć Marty z mężczyzną, który miał do niej prawo.

Urlop Jakóba miał trwać jedenaście dni. Przypuszczałem, że uda mu się znaleźć jakiś pretekst i zostać jeszcze ze dwa dni. Kazałem Marcie przyrzec, że będzie do mnie pisała co dzień. Miała pisywać na poste-restante.

Trzy dni zwlekałem z pójściem na pocztę — chciałem napewno zastać list — kiedy przyszedłem czekały już cztery. Nie mogłem ich odebrać, nie miałem dowodu osobistego. Przytem nie byłem zbyt pewny siebie: sfałszowałem metrykę urodzenia, ponieważ poste-restante wolno używać dopiero po skończeniu osiemnastu lat. Uprzejmie rozmawiałem z urzędniczką, chociaż w duszy miałem ochotę, oślepić ją i zabrać siłą listy, które trzymała w ręce, wachając się czy je wydać. W końcu, ponieważ mnie znano na poczcie, obiecano mi, w braku czegoś lepszego, odesłać te listy do rodziców.

Istotnie, daleko było mi jeszcze do tego, żeby zostać prawdziwym mężczyzną.

Otwierając pierwszy list Marty zastanowiłem się w jaki sposób wykonała zadanie tak trudne, jak napisanie listu miłosnego. Nie wiedziałem, że jest to najłatwiejszy rodzaj listów; potrzeba do nich jedynie miłości. Uważałem że listy Marty są zachwycające, najpiękniejsze jakie czytałem. A tymczasem Marta pisała mi rzeczy zupełnie zwyczajne: jak ciężko było jej żyć bezemnie.

Byłem zdumiony, że nie odczuwam już z dawną siłą zazdrości o Jakóba. Zaczynałem go uważać za „męża". Potrochu zapomniałem o jego młodości i zacząłem go sobie wyobrażać jako brodacza.

Nie pisywałem do Marty, byłoby to zanadto niebezpieczne. W gruncie rzeczy byłem z tego zadowolony; odczuwałem przed pisaniem nieokreśloną obawę, jak zwykle przed czemś nowem: może nie potrafię, może moje listy wydadzą się Marcie niezręczne lub naiwne?

Chciałem powtórnie przeczytać jeden z listów Marty, które dwa dni temu ze zwykłem niedbalstwem rzuciłem na stół. Po półgodzinnem poszukiwaniu doszedłem do wniosku, że list musiał zginąć. Tymczasem następnego dnia pojawił się znów na stole. Odkrycie tego listu pokrzyżowało moje plany: miałem zamiar wykorzystać pobyt Jakóba i długie godziny spędzone w domu żeby wpoić w rodziców przekonanie, że oddalałem się od Marty. Jeżeli bowiem z początku, zachowywałem się z fanfaronadą chcąc, żeby rodzice wiedzieli, że mam kochankę, to teraz wolałem, żeby mieli mniej dowodów. I oto niestety ojciec odkrył prawdziwe źródło mojego domatorstwa.

Wykorzystałem ten okres chodząc częściej do szkoły rysunkowej, w której ostatnio bywałem rzadko. Do aktów od dawna pozowała mi Marta. Nie wiem czy ojciec domyślał się tego, w każdym razie wyrażał zdziwienie z powodu monotonji modeli, tak złośliwie, że się rumieniłem. Powróciłem więc do Grand Chaumiere i pracowałem wiele, chcąc nauczyć się wie'e, aby mi zapas wiedzy starczył do następnego przyjazdu męża Marty.

Widywałem teraz często Rene'go, który wydalony z liceum Henryka IV, chodził do gimnazjum Św. Ludwika. Spotykałem go codzień wieczór, wracając z Grand Chaumiere. Widywaliśmy się pokryjomu, ponieważ od czasu usunięcia go ze szkoły, a przedewszystkiem od czasu mojej znajomości z Martą, jego rodzice przestali mnie uważać za dobry przykład i zabronili mu utrzymywać ze mną stosunki.

René, który miłość uważał za zbędny dodatek do rozkoszy fizycznej wyśmiewał moją namiętność. Nie mogłem znieść jego docinków i powiedziałem mu, że nie kocham Marty „naprawdę". Jego podziw dla mnie, który zmniejszył się w ostatnich czasach, wzrósł natychmiast.

Moja miłość do Marty zaczynała zasypiać. Najwięcej męczyło mnie to, że zmysły moje musiały odbywać przymusowy post. Byłem zdenerwowany, jak pianista pozbawiony możności grania, lub jak palacz bez papierosów.

Réne chociaż wyśmiewał się ze mnie, był zakochany w kobiecie, z którą, jak mu się zdawało miał romans bez miłości. To rozkoszne zwierzątko, Hiszpanka o blond włosach, wyrażała się tak poprawnie, że z pewnością pochodziła z jakiegoś cyrku. René, który udawał obojętność był bardzo zazdrosny. Śmiejąc się i blednąc na przemian prosił mnie o oddanie dziwacznej usługi.

Był to pomysł naiwnego uczniaka. René chciał wiedzieć, czy ta kobieta go nie zdradza. Miałem więc spróbować jak przyjmie moje umizgi.

Znalazłem się w niemałym kłopocie. Moja wrodzona nieśmiałość stanęła mi na przeszkodzie, ale za nic w świecie nie chciałem żeby René o tem wiedział. Zresztą sama dama przyszła mi z pomocą. Zachowywała się względem mnie tak wyzywająco, że wreszcie okazałem się zbyt nieśmiały, aby przeszkodzić temu co potem nastąpiło. Nie uszanowałem Marty i Renégo. Miałem nadzieje przynaj-

## Sztuki plastyczne.

Leon Marek Suzin. FRAGMENT Z RZYMU.

mniej znaleźć przyjemność, ale byłem jak palacz przyzwyczajony tylko do jednej marki. Wyrzucałem sobie tylko, że oszukałem Renégo, któremu zresztą przysięgłem, że jego kochanka odepchnęła moje zabiegi.

W stosunku do Marty nie odczuwałem wyrzutów sumienia. Stawiałem się tylko w jej położeniu. Pragnąłem w siebie wmówić, że nie przebaczyłbym jej nigdy, gdyby mnie zdradziła. „To nie to samo", usprawiedliwiałem się z egoizmem. Podobnie niesprawiedliwy byłem, uważając, że ja mam prawo nie pisać do Marty, a ona nie. Gdyby nie pisała do mnie myślałbym, że mnie już nie kocha. Bądź co bądź, ten drobny grzech przeciw wierności, jedynie pogłębił moją miłość.

Jakób nie mógł zrozumieć zachowania żony. Marta tak zwykle rozmowna, nie mówiła ani słowa. Kiedy zapytywał ją co ci jest? odpowiadała: Nic.

Pomiędzy Jakóbem, a panią Grangier zaszedł szereg gwałtownych scen. Pani Grangier oskarżała go o brak subtelności, w stosunku do jej córki, i żałowała, że pozwoliła na jej małżeństwo. Temu też przypisywała nagłą zmianę w charakterze Marty. Postanowiła zabrać ją do siebie. Jakób ustąpił. W kilka dni po przyjeździe odprowadził Martę do matki, która schlebiając jej najmniejszym kaprysom pochwalała, nie zdając sobie sprawy, jej miłość dla mnie. Marta urodziła się w tym domu. Każda rzecz — mówiła Jakóbowi, przypomina jej szczęśliwe chwile, kiedy jeszcze należała tylko do siebie. Chciała spać w swoim panieńskim pokoju. Jakób zażądał żeby zostawiono tam łóżko dla niego. Wywołał tem atak nerwowy. Marta oparła się: nie pozwoli zbrudzić tego dziewiczego pokoju.

Pan Grangier uznał jej skrupuły za bezsensowne. Pani Grangier skorzystała z tego, żeby powiedzieć mężowi i zięciowi, że nie są w stanie pojąć subtelności kobiecej. Pochlebiło jej to, że dusza Marty tak mało należała do Jakóba. Sądziła, że Marta przeznacza dla niej te wszystkie względy i uczucia, których odmawia Jakóbowi. Wskutek tego była zadowolona z tego wszystkiego. Istotnie—było to zachwycające dla mnie.

Co dzień Marta wychodziła na spacer. Biedny Jakób wiedział, że nie dla przyjemności towarzyszenia mu. Ale nie wiedział, że, nie mogąc nikomu powierzyć listów adresowanych do mnie, Marta nosiła je sama na pocztę.

Byłem zadowolony, że nie mogę pisywać do Marty. Gdybym napisał do niej to musiałbym, w odpowiedzi na opis tortur, które znosił Jakób, wziąć w obronę biedną ofiarę. Chwilami przerażało mnie cierpienie, którego byłem sprawcą, chwilami wręcz przeciwnie, mówiłem sobie, że Jakób nigdy nie będzie dość ukarany za swoją zbrodnie — za to, że przywłaszczył sobie Martę, że ukradł mi jej dziewiczość. Niema rzeczy równie dalekiej od sentymentalizmu, jak namiętność. Łatwo pozbyłem się współczucia dla Jakóba i w rezultacie byłem zadowolony, że nie napisałem do Marty i nie przeszkodziłem jej dręczyć go w dalszym ciągu.

Wyjechał zniechęcony.

Za źródło dziwacznego zachowania Marty, rodzina uznała życie w denerwującej samotności. Rodzice Marty i jej mąż, byli jedynymi ludźmi, którzy wciąż jeszcze niewiedzieli o naszym stosunku. Gospodarze Marty nie odważyli się nic powiedzieć Jakóbowi — przez szacunek dla munduru. Pani Grangier cieszyła się już odzyskaniem córki, i projektowała, że Marta będzie mieszkała u niej i żyła, jak przed małżeństwem.

Złudzenia jej rozwiały się kiedy, na drugi dzień po wyjeździe Jakóba, Marta oświadczyła, że wraca do I...

Zobaczyliśmy się jeszcze tego samego dnia. Początkowo robiłem jej jedynie łagodne wymówki, że była taka surowa dla Jakóba. Ale pierwszy jego list mnie przeraził. Jakób pisał, jak łatwo może zginąć, skoro się przekona, że Marta go już nie kocha.

Nie domyśliłem się „szantażu". Zapomniałem, że sam pragnąłem śmierci Jakóba. Przeraziła mnie perspektywa moralnej odpowiedzialności za nią. Stałem się jeszcze bardziej niezrozumiały i niesprawiedliwy. Marta mogła mi ile chciała powtarzać, że bardziej ludzkiem byłoby przestać podtrzymywać nadzieje Jakóba: pomimo tego zmuszałem ją do odpisywania mu jak najłagodniej. Każde moje słowo, każdy ruch otwierały nowe rany. Jedyne listy żony do Jakóba pisane z czułością, podyktowane były przezemnie. Marta pisała je opierając się i płacząc, ale zmuszałem ją groźbą, że nie powrócę nigdy. To, że Jakób zawdzięczał mi jedyne chwile radości, łagodziło wyrzuty mego sumienia.

Myśl o samobójstwie nie była u Jakóba zbyt silna. Przekonałem się o tem skoro przyszły jego listy pełne wiary w lepszą przyszłość.

Zachwycałem się swojem postępowaniem wobec Jakóba, ale w rzeczywistości działałem kierowany jedynie przez egoizm i chęć uchylenia się od odpowiedzialności.

Szczęśliwy okres nastąpił po dramatycznym. A jednak wciąż nurtowało mnie przekonanie, że nastąpi jakaś zmiana, że obecna sytuacja jest nietrwała i przemijająca. Byłem bezwątpienia jeszcze bardzo młody i niezdecydowany. Nie mogłem ani porzucić Marty, która zapewne zapomniałaby o mnie i powróciła do obowiązków, ani popchnąć Jakóba w objęcia śmierci. Zawarcie pokoju i powrót wojsk z frontu wyjaśniłoby należycie naszą sytuacje. Jeżeli Jakób wypędzi żonę, zostanę z nią. A jeżeli zechcę ją zatrzymać? Nie czułem się na siłach odebrać mu Martę. Nasze szczęście było zamkiem z piasku, który zburzy morze. Ale w tym wypadku przypływ nie miał oznaczonej godziny, więc łudziłem się, że nastąpi jak najpóźniej.

Jakób, oczarowany listami Marty bronił jej teraz przed matką, niezadowoloną z powrotu do I... Ten powrót wzbudził pewne podejrzenia. A prócz niego inna jeszcze rzecz wydała się dziwaczną pani Grangier. Marta ku wielkiemu oburzeniu jej rodziny, a zwłaszcza rodziny męża, nie chciała mieć służącej. Ale cóż mogli poradzić rodzice i teściowie, skoro Jakób był po naszej stronie, przekonany argumentami, które mu za pośrednictwem Marty podałem.

Wtedy I... rozpoczęło kampanję.

Gospodarze domu demonstracyjnie nie rozmawiali z Martą. Nikt się jej nie kłaniał — tylko sklepikarzom zawód nie pozwalał na tyle dumy. Wskutek tego Marta, czując potrzebę wymiany słów, zostawała nieraz parę chwil w sklepie. Zdarzało się czasem, że zostawałem w domu, a Marta wychodziła kupić mleka lub ciastek; jeżeli nie powróciła w ciągu pięciu minut, wyobrażałem sobie, że ją przejechał tramwaj i pędziłem szukać jej w mleczarni, albo w cukierni. Tam znajdowałem Martę rozmawiającą ze sklepikarzami. Wciekły, że zdradziłem się ze swoim nerwowym strachem, unosiłem się natychmiast. Wyrzucałem jej, że ma pospolite upodobania, skoro znajduje przyjemność w podobnych rozmowach. Kupcy, którym przerywałem rozmowy znienawidzili mnie.

Etykieta na dworach jest prosta, jak wszystko co szlachetne. Ale nie dorównywuje zawiłości zagadkowych zwyczajów towarzyskich drobnomieszczaństwa. U tych ludzi manja pierwszeństwa opiera się przedewszystkiem na wieku. Nic nie oburzyłoby ich tak jak ukłon złożony przez starą księżnę, młodemu księciu z rodziny panującej. Można sobie wyobrazić nienawiść cukiernika i mleczarki dla młodego chłopaka, który przerywał stale miłą pogawędkę. Przecież dzięki tym zażyłym stosunkom gotowi byli zna-

leźć tysiące powodów, żeby usprawiedliwić postępowanie Marty.

Gospodarze mieli syna dwudziestodwuletniego, który kiedyś przyjechał na urlop. Marta zaprosiła go na herbatę.

Wieczorem posłyszeliśmy podniesione głosy: zabraniano mu widywać się z nami. Byłem przyzwyczajony, że ojciec nie zabraniał mi niczego, to też zadziwiło mnie tylko posłuszeństwo tego mazgaja.

Kiedy nazajutrz przechodziliśmy przez ogród, synalek kopał ziemię. Bezwątpienia była to pokuta. Trochę zawstydzony swoją uległością, odwrócił się i udał, że nas nie widzi.

Ustawiczne utarczki zmęczyły Martę: dość inteligentna i zakochana, żeby zdawać sobie sprawę, że szczęście nie polega na szacunku sąsiadów, była jednak jak ci poeci, którzy wiedzą, że prawdziwa poezja jest rzeczą „wyklętą", a mimo to cierpią nie otrzymując hołdów, któremi pogardzają.

We wszystkich moich przygodach, radni miejscy odgrywają zawsze jakąś rolę. Pan Marin, zajmujący na parterze mieszkanie położone pod naszem, siwobrody starzec o szlachetnej postawie, był dawnym radnym w l... Jeszcze przed wojną wycofał się z życia publicznego, ale i teraz lubił służyć ojczyźnie — jeżeli zdarzyła się sposobność łatwa, blizka i nie wymagająca wiele trudu. Zadawalniając się krytyką władz miejskich, żył z żoną na uboczu, przyjmując i oddając wizy tylko w okresie nowego roku. Od kilku dni odbywały się na dole porządki. Wiedzieliśmy o nich dokładnie, ponieważ w naszym pokoju słychać było najsłabsze szmery na parterze. Najpierw zjawili się froterzy. Potem widzieliśmy jak służąca, z pomocą służącej gospodarzy, czyściła w ogrodzie srebra i oczyszczała miedź z grynszpanu. Za pośrednictwem mleczarki dowiedzieliśmy się, że przygotowywał się u Marin'ów raut, z zapowiedzianą tajemniczą niespodzianką. Pani Marin zaprosiła na raut mera i otrzymała od niego pozwolenie na kupno dodatkowych ośmiu litrów mleka. Czy mer pozwoli również mleczarce zrobić krem?

Po ukończeniu przygotowań, nadszedł wreszcie oczekiwany dzień (piątek). O oznaczonej godzinie zaczęły przybywać zaproszone grube ryby z żonami. Każda z tych kilkunastu pań była założycielką i przewodniczącą jakiegoś żłobka dla dzieci, jakiejś ligi opieki nad rannemi, a pozostałe damy tego towarzystwa członkiniami. Gospodyni domu, dla podkreślenia uprzejmości spotykała przybywających przed drzwiami. Skorzystała z tajemniczej atrakcji, aby raut uczynić bardzo uroczysty. Wszystkie te panie były gorącemi zwolenniczkami oszczędności i wynajdywały przepisy na „tanie a zdrowe" potrawy. Przynoszone przez nie przysmaki były to: ciastka bez mąki, galaretki z mchu i t. d. Każda nowoprzybyła mówiła do pani Marin: „To nie wygląda okazale, ale to jest wcale smaczne". Pan Marin korzystał z tego rautu, przygotowując swój „powrót polityczny".

Zapowiedziana niespodzianka to była Marta i ja. Pouczyła mnie o tem litościwa niedyskrecja kolegi, syna jednego z notablów Można sobie wyobrazić moje zdumienie kiedy dowiedziałem się, że ulubioną popołudniową rozrywką Marinów było siedzenie pod naszym pokojem, i podsłuchiwanie naszych pieszczot.

Widocznie polubili to tak, że teraz zechcieli udostępnić tę przyjemność szerszym kołom. Bezwątpienia ludzie tak szanowni jak państwo Marin, składali tą lubieżną rozrywkę na rachunek moralności. „Chcieli, żeby ich oburzenie podzieili wszyscy ludzie poważni z całego miasteczka".

Zaproszeni zajęli miejsca. Pani Marin wiedziała, że jestem u Marty i ustawiła stół pod naszym pokojem. Chodziła po mieszkaniu dumna jak paw. Jakżeżby chciała móc oznajmić dzwonkiem, jak w teatrze początek „niespodzianki". Dzięki niedyskrecji młodzieńca, który zdradził mi tajemnicę, na złość rodzinie i przez solidarność wieku, zachowywaliśmy się jak najciszej. Nie odważyłem się powiedzieć Marcie jaki był cel pikniku. Myślałem o zaniepokojonej twarzy pani Marin, spojrzeniach rzucanych na wskazówki zegara, i o zniecierpliwieniu zaproszonych. Wreszcie koło siódmej parki zaczęły odpływać bełkocząc pożegnania i po cichu nazywając oboje Marin'ów oszustami, a biednego siedemdziesięcioletniego pana Marin — karjerowiczem. Ten przyszły radny obiecuje cuda, a zawodzi obietnice nie czekając, aż go wybiorą! Co do pani Marin damy były w zgodzie: raut był dla niej zręcznym sposobem zdobycia deseru. Mer zjawił się na kilka minut, te kilka minut i osiem litrów mleka wystarczyły, żeby następnego dnia szeptano, że jest w zanadto blizkich stosunkach z córką Marin'ów, nauczycielką. Małżeństwo panny Marin narobiło kiedyś dużo hałasu: uważano za niestosowne, że nauczycielka wychodziła za policjanta.

Byłem na tyle złośliwy, że po wyjściu gości pozwoliłem Marin'om usłyszeć to, co miało być ich „niespodzianką". Marta zdziwiona była temi oznakami czułości w tak późnej porze. Nie bacząc, że mogę ją zmartwić powiedziałem jej jaki był cel rautu. Uśmieliśmy się oboje do łez.

Pani Marin, bardziej pobłażliwa zapewne gdybyśmy posłużyli jej planom, nie mogła nam darować klęski. Znienawidziła nas. Ale nie mogła zaspokoić nienawiści, nie-

## Sztuki plastyczne.

Juljusz Kossak. (1824—1899).

odważyła się bowiem użyć anonimów, a innemi środkami nie rozporządzała.

Działo się to w maju. Rzadziej bywałem u Marty, a sypiałem tylko wtedy kiedy wynalazłem jakieś kłamstwo, pozwalające mi pozostać u niej rano. Udawało mi się to raz, albo dwa na tydzień. Dziwiła mnie łatwowierność rodziców. W rzeczywistości ojciec nie wierzył mi. Z olbrzymiem pobłażaniem zamykał oczy, pod warunkiem, że o moich wyprawach nie dowiedzą się bracia ani służba. Wystarczało powiedzieć, że następnego dnia wyjdę o piątej rano — jak w dniu spaceru do Senart. Ale matka nie przygotowywała mi już koszyka.

Ojciec naogół patrzał przez palce na moje postępowanie, czasem jednak cierpliwość jego wyczerpywała się, gniewał się i wyrzucał mi moje próżniactwo. Te sceny o ile gwałtownie wybuchały, tak szybko przechodziły.

Nic tak nie pochłania jak miłość. Kochając próżnuje się, ponieważ być zakochanym znaczy być leniwym. Miłość domyśla się niejako, że jedynym środkiem obrony przed nią jest praca. Dlatego uważa pracę za rywalkę. A miłość nie znosi rywali. Miłość jest lenistwem dobroczynnem, jak łagodny deszcz, który użyźnia pola.

Młodzież nasza jest dlatego głupia i naiwna, że nie umie próżnować. Główna wada naszych systemów wychowawczych jest to, że są tworzone dla miernot — ze względu na ich wielką liczbę. Dla ruchliwego umysłu lenistwo nie istnieje. Nigdy nie nauczyłem się tyle, co podczas tych długich dni, pustych na pozór, podczas których obserwowałem moje serce, tak jak parwenjusz obserwuje swoje gesty przy stole.

Jeżeli nie nocowałem u Marty, to znaczy prawie codzień, szliśmy, po obiedzie nad Marnę skąd wracaliśmy koło jedenastej. Odwiązywałem łódź ojca. Marta wiosłowała, ja leżałem na dnie łodzi z głową na jej kolanach. Mocniejsze pociągnięcie wiosłami, kołysząc łódką, budziło mnie i przypominało, że ten spacer nie będzie trwał całe życie.

Miłość niepozwala zajmować się niczem innem. Kochanka, zazwyczaj dość zimna, staje się pieszczotliwa, całuje w szyje, wynajduje tysięczne umizgi, jeżeli kochanek jest właśnie zajęty pisaniem listu. Całowanie Marty nigdy nie sprawiało mi takiej rozkoszy, jak wtedy, kiedy jakaś praca kazała jej o mnie zapominać, nigdy nie czułem takiego pragnienia dotykania jej włosów, rozrzucania uczesania, jak wtedy kiedy się czesała. W łodzi obejmowałem ją i okrywałem pocałunkami poto, żeby puściła wiosła i żeby prąd uniósł łódź niewolnicę wodorostów i nenufasów białych i żółtych.

Marta myślała, że to wielka namiętność dyktuje mi te objawy czułości, alę w rzeczywistości chciałem jej tylko przeszkadzać. Przywiązywaliśmy łódź wśród kęp i wysokiej trzciny. Rozkosz powiększało jeszcze to, że łódź każdej chwili mogła się wywrócić, lub ktoś z brzegu mógł nas zauważyć.

Podczas tych wycieczek zapominałem o wrogim stosunku gospodarzy, którzy mi utrudniali bywanie u Marty.

(D. c. n.)

ILJA ERENBURG.

2)

# FAJKA AKTORA.

(Z cyklu „13 fajek" nowela VI).

Z upoważnienia autora przełożył Kaz. Andrzej Jaworski.

Powróciwszy do chaty, Tom pocałował promień włosów żony nad różowiejącem uchem, wziął strzelbę i pojechał na nartach do lasu. W lesie było bardzo strasznie, ale Tom odważnie palił fajkę. Szedł długo, dopóki wreszcie nie zobaczył upragnionego zwierzęcia. Tom wystrzelił i pobiegł schwycić zdobycz, ale znalazł tylko czerwoną plamę na śniegu. Nie tracąc nadziei, Tom poszedł po śladach ranionego zwierzęcia i za kilka minut wpadł na podstępnego Joe, trzymającego w ręku niebieskiego lisa, a znim lusterko i uśmiech smutnej Mary. Tom wiedział, że Joe porwał jego zdobycz, ale nachmurzywszy się, odwrócił się i odszedł od niego. Tom nie mógł zabić człowieka za lisa, choćby nawet niebieskiego. Pomyślał, że Mary jest śliczna i bez paciorków i że spojrzawszy w jego oczy, przekona się o tem. Ale wracając do chaty, Tom zabłądził i napadły na niego wilki. Z początku sędziwe wilki, przywiezione ze zwierzyńca w Kwebeku, nie chciały napadać i reżyser strasznie się złościł. Potem jednakże napadły i nawet zagryzły jednego z psów. George trochę się bał, ale Tom powinien być odważny i zapaliwszy fajkę sprawnie rozpalił ogień, rzucając w wilki płonące głownie. Skuliwszy ogony, wilki wyły jak psy, które coś zawiniły. Nad ranem, kiedy się rozjaśniło, Tom znalazł nareszcie drogę, ale podszedłszy do chaty, odrazu zauważył, że stało się coś złego, — drzwi były otwarte naroścież. Mary nie było w chacie, i pierwsza myśl, jaka przyszła biednemu Tomowi do głowy była — „Indjanie". Ale John Randy uczył się kiedyś w szkole geografji, pamiętał dobrze, że w tych stronach niema żadnych Indjan. Oczywiście Mary porwał podstępny Joe, który się zresztą nazywał w ten sposób fałszywie, gdyż George miał jego bilet i wiedział, że zuchwały rywal zwie się Wiliam Pocker. George zobaczywszy pustą chatę, pomyślał, że teraz napewno zastrzeli artystę Wiliama Pockera, ponieważ Mary nie lis i on jej dobrowolnie nie ustąpi.

Znowu Tom pomknął sankami, zaprzężonemi w sześć psów. Ale wydarzyło się nieszczęście, bardzo częste przy takim sposobie komunikacji — psy zwaliły Toma na śnieg. Długo leżał i odmroził sobie nogi, dopóki go wypadkowo nie podniósł oszust Jourse. Jourse ugościł Toma whisky, a sam przez cały czas uśmiechał się obłudnie, i Tom zrozumiał, że Jourse wie gdzie teraz znajduje się podstępny Joe. Próbował wypytać Jourse'a, ale znany oszust wymawiał się, dolewając Tomowi whisky. Niewiadomo, czemby

się to skończyło, gdyby Tom nie zauważył na ladzie skóry z niebieskiego lisa. Wtedy tak groźnie uderzył pięścią w stół, że butelka, whisky i szklanki poleciały na podłogę, a Jourse, który umiał obłudnie się uśmiechać, pokazał, że umie nie mniej wymownie drżeć. Znany oszust przyznał się, że Joe sprzedał mu skórę z niebieskiego lisa i że otrzymawszy pieniądze, wyjechał z jakąś kobietą do miasta Kwebeku.

Tom, nie ogrzawszy się nawet, pogonił za podstępnym Joe. W ciągu godziny był już na stacji Ibek i tam zobaczył wszystkich artystów w komplecie. Joe, zrzuciwszy futrzaną kurtkę, znowu paradował w kamizelce z szerści lamy. Joe jechał z Mary w osobnym przedziale i George widział, jak się do siebie wdzięczyli. W innych przedziałach ulokowali się reżyser, drugorzędni artyści, statyści i nawet psy, oprócz jednego, którego zagryzły wilki. Tylko George musiał wleźć pod wagon i wisieć na belce, ponieważ Tom był biedny i niemiał pieniędzy na bilet. George wysilał sie — dla Mary gotów był nawet wisieć na belce, — wysilał się i dymił swą ulepszoną fajkę. A nad nim w osobnym przedziale wesoła Mary kokietowała podstępnego Joe.

Biedny artysta George Randy ze smutkiem porzucał las, gdzie mógłby spokojnie mieszkać w chacie ze swą kochaną Mary, gdyby nie podstępny Joe, który korzystając z tego, że ma skórę niebieskiego lisa i kontrakt z firmą „A. S. U." na pięć filmów, porwał Mary. George ze smutkiem porzucał las, gdzie pozostały tylko rekwizyty — dom i cztery wilki z bliznami od prętów, ze spalona od głowni sierścią, cztery sędziwe wilki, porzucone wśród śniegu, wyjące jak psy, które coś zawiniły.

Jechał sam w nocnym ekspresie. Mary i podstępny Joe w tym czasie już odpoczywali w salonie hotelu „Aleksandrja". Gdy myśliwiec Tom w swych futrzanych spodniach zaczął kręcić się w lustrzanych drzwiach hotelu — goście, przechodnie i nawet odźwierny, który widział w życiu wiele — angielskich lordów i wzbogaconych włóczęgów z Kalifornji, — wszyscy zaczęli się śmiać. Smieli się szczupli sprężyści handlowcy, śmiały się wyelegantowane kobiety w sukniach od Pagnin'a na opalonej od wiatru, roboczej, prawie że gęsiej skórze Nowego Świata, śmiał się murzynek groom, pokazując koniuszek malinowego języka, śmieli się wszyscy, gdyż śmieszny był Tom w zajęczem futrze, ściskający strzelbę wśród lustrzanych drzwi, bronzu i plakatów towarzystw okrętowych. Śmieli się wszyscy, rozumiejąc dobrze, że Mary, odpoczywająca z podstępnym Joe w salonie 68, nigdy nie wróci do Toma, do jego nędznej dziury wśród lasu, gdzie niema ani gromów, ani muzykantów, tylko śnieg i wilki. I George'a bolało to niezmiernie, że źli ludzie śmieli się z jego prostej miłości.

Tom chciał pójść na górę, czując, że Mary jest w jednym z pokojów, w jednym z 300 pokojów z jednakowemi drzwiami, oznaczonemi różnemi cyframi, lecz lokaje nie chcieli puścić Toma na górę. Wówczas Tom odepchnął jednego bardziej zuchwałego i z zadowoleniem zauważył, że ten zuchwały lokaj nie był nikiem innym, jak znanym oszustem Joursem. Z 300 drzwi Tom znalazł jedne, gdyż miał serce, które wyprowadziło go nawet z gąszczów kanadyjskiego lasu, kiedy zabłądził, upolowawszy niebieskiego lisa, — za temi drzwiami podstępny Joe weselił się z Mary, były one oznaczone numerem 68. Tom zobaczył, że drzwi są zamknięte, umiał jednak w lesie opierać się plecami o nadrąbane drzewo, i za minutę drzwi zaskrzypiały.

Obok Toma stał reżyser i cały czas prosił artystę George Randy o zachowanie spokoju, aby nie zepsuć kulminacyjnego momentu w filmie. Ale George nie potrzebował tych uwag, był twardy jak kamień i dymiąc swą fajkę wiedział, co ma czynić. Dobrze pamiętał o tem, że Mary nie jest niebieskim lisem. Wyłamawszy drzwi, George zobaczył coś okropnego, coś okropniejszego niż mógł przypuszczać. Mary siedziała na kolanach Wiliama Pockera i bezczelny artysta całował promień włosów nad różowiejącem nieco uchem.

George, który doświadczył na sobie całą odwagę myśliwca Toma, nie mógł się wachać. Ścisnął tylko silniej zębami fajkę, wypluwając obłoki dymu i wycelowawszy dobrze, żeby nie spudłować, wystrzelił. Rozległ się straszny hałas, Wiliam upadł i George zaspokojony uśmiechnął się. Ale natychmiast zauważył, że Wiliam Pocker jeszcze żyje i zuchwalec swemi żółtemi obmierzłemi ślepiami, w dalszym ciągu kokietuje Mary. Wówczas George odrzucił niepotrzebną strzelbę i jak prawdziwy leśny człowiek, zaczął dusić Wiliama. Ale reżyser i inni ludzie odciągnęli go, krzycząc, że zwarjował i że trzeba na niego włożyć kaftan bezpieczeństwa. Tego George Randy nie mógł zrozumieć, — dlaczego źli ludzie pozwolili aktorowi Pockerowi porwać mu żonę i nawet śmieli się z tego, i dlaczego, kiedy on chciał odebrać swą żonę, bo przecież Mary to nie lis, schwycili go za ręce i zaczęli wymyślać?

Wiliam Pocker leżał na otomanie. Głowa jego obwiązana była mokrym ręcznikiem. Ustąpiwszy prośbom czarującej Mary, przebaczył Georgeowi Randy—zazdrosnemu mężowi i złemu aktorowi. Ale reżyser, rozdrażniony w najwyższym stopniu, powiedział Georgeowi, że ten przesadził w grze, że pominąwszy wszystko, dym od fajki zakrył jego twarz w najbardziej patetycznej chwili i że firma „A. S. U." nie odnowi z nim więcej kontraktu.

Kiedy George i Mary powracali w ekspresie do domu, nie było już więcej ani Toma, ani strzelby myśliwskiej i murzyn przewodnik mógł spać bez strasznych widziadeł. Mary złościła się na niedołężnego męża i nie pozwalała mu więcej całować promienia włosów nad różowiejącem nieco uchem.

— Jesteś idjota! A. S. U. wielka firma. Co poczniemy?

## Sztuki plastyczne.

Henryk Kuna. GŁÓWKA (marmur).

CHS 12019 /1/
Biblioteka Uniwersytetu M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ w Lublinie
CHS 12019 1/10
CZASOPISMA

Ale zamiast odpowiedzi wprost, George wolał szeptać czule:

— Mary, ty mnie nie kochasz?

I on porównywał miłość Mary, która nie wytrzymała jednego zepsutego filmu, ze swoją, dla której walczył z wilkami, wisiał na belce wagonu, wpadał do śniegu przy sklepie Jourse'a i znosił szyderstwa służby w hotelu „Aleksandrja". (Dok. nast.)

## Nowe książki.

### „Moje pierwsze boje".

**Józef Piłsudski. Wspomnienia spisane w twierdzy Magdeburskiej. Wyd. Instytutu wydawniczego. Bibljoteka Polska. Warszawa.**

W ciszy więziennej, w chwili przymusowego oderwania się od czynnej roli w wyswobodzeniu Polski, chcąc zwalczyć „żrącą tęsknotę" snuł marszałek Piłsudski swoje wspomnienia, zatrzymując się na najbardziej promiennych chwilach epopei legjonowej. Zadanie nie było jeszcze wówczas spełnione, niemiecki okupant zajmował jeszcze Polskę, więc w duszy komendanta powstawały jeszcze wątpliwości co do obranej drogi, analizował w sumieniu swojem każdy krok swój, każde poczynanie. Gdy jednak myśl jego pobiegła do ukochanych „chłopców", gdy wspomniał jak na ich czele podejmował karkołomne wyprawy, wtedy refleksja ustępowała jak mgła przed promieniami słońca, i komendant, z werwą i animuszem rycerskim, prześwietlonym chwilami serdecznem wzruszeniem, kreślił dzieje niezapomnianych przeżyć. A czynił to z niewypowiedzianą prostotą i szczerością.

Bierze tylko parę epizodów walk, ale dzięki temu, że wyprawy legjonowe, wyrywające się z szarego, ogólnego tła masowych działań tegoczesnej wojny, miały partyzancki charakter, że mogły one wskrzesić dawną tradycję rycerską, opartą na jednostkowych, bohaterskich czynach, więc dają one obraz iście homerowych bojów.

Nowy Korczyn—Opatowiec, Ulina Mała, Limanowa—Marcinkowice, to poszczególne etapy owych bohaterskich zmagań, w których pod przewodnictwem ukochanego wodza, wyczerpywała się długo nagromadzona energja w duszach, stęsknionej do wolności, młodzieży.

„Moje pierwsze boje" są więc jednym rapsodem rycerskim, którego przebieg śledzi czytelnik z napiętą uwagą, zapominając niemal, że przewijał się on tak niedawno przed jego oczyma, a widząc w nim jakby nowy, otwierający się dopiero przed nami obraz.

A staje się to dzięki wielkiemu talentowi autora, który potrafi ukazać fakty w całkiem innem świetle, wydobywając z nich treść istotną z nadzwyczajną plastyką słowa.

I mimowoli nasuwa się tu analogja z Trylogją Sienkiewicza, z tą różnicą, że tam wyczarowała nadzwyczajne sytuacje fantazja artystyczna, a tu stworzyło je realne życie dzisiejsze.

Ten sam charakter narodowy niezmieniony pozostał, ta sama „żołnierska buta", zagrzewająca do wprost nadludzkich czynów.

Oto opis wyprawy rekone
oddział legjonowy poprzez warte
mencie, gdy wojska austrjackie
Królestwa i komendant traci po
tak ryzykownie zdobytą. Mówi
nieniach: „Nie mogłem iść na
taką przyszłość, która wyniknąć m
ny. Mogła mi się próba stworzenia zalążku wojska polskiego nie udać, mogłem się mylić w rachunkach, lecz nie mogłem się zgodzić na jakieś udawanie Józefa Poniatowskiego i tonąć w jakiejś Elsterze, nie majac nawet Napoleona nad sobą, ale jakiegoś małoluda Demusa i suchego, złośliwego Kirchbacha. Niech sobie Austrja walczy o jakieś przyzwoite zakończenie wojny, my, wolni strzelcy polscy umrzemy z honorem na własnej ziemi".

I odbywa się marsz wobec manewrujących ze wszystkich stron kozaków, wobec niebezpieczeństwa otoczenia przez wielką armję i zgniecenia śmiałków, odbywa się nawet bez wielkich strat, pomimo kilku potyczek z wysuniętemi patrolami. Cel został osiągnięty, zebrano potrzebne wiadomości, oddział legjonowy, powziąwszy postanowienie całkiem samodzielne, bez zarzutu je wykonał i do Krakowa powrócił; dalsza wojna została prowadzona.

Rozwijają się walki pod Limanową, które kończą się porażką Rosjan, tak, że front ich cofa się w Królestwie i Galicji na linję Dunajca i Nidy. Dla Legjonów walka rozpoczyna się wtedy, gdy w grę wchodzi kawalerja. Naogół są źle uzbrojone i zaopatrzone, główna komenda austrjacka traktuje je po macoszemu, dopiero węgierski generał Nagy, każe im przykomenderować karabiny maszynowe i artylerję, dokonywują jednak cudów waleczności...

A potem ten epizod, gdy komendant spotyka w jeńcu rosyjskim z przestrzeloną piersią Polaka z Grodzieńszczyzny i ten odczytany list jego matki, gdy ta pisze, że codzień modli się za Ruzskiego i Brusiłowa, że oni ocalili Galicję. „Jeszczem też nie widział dewotki litewskiej", mówi z żołnierskim humorem komendant „któraby modli'a się za moskala".

A ileż w „Bojach" jest głębokich uwag i spostrzeżeń, gdy Piłsudski idzie „Krakowskim" śladami Kościuszki i staje nad krzyżującemi się tam polskiemi rzekami. „Jakie różne te rzeki: szara Wisła o zwyczajnym prądzie. Dunajec rwie i pędzi z gór, jakby chcąc złamać i zniszczyć jej szare życie. Od północy sprzeciwia się temu błotna Nida — płynie, jakby się leniła myśleć... wszystkie są przeszkodą do ofensywnych planów. A ludzie? „Żyje wśród nich tradycja co do 62 roku. Pobłażliwa pogarda, bardzo rozumnych i praktycznych ludzi, wobec śmiesznie głupiutkich stworzeń, rozmazanych marzeniem o samodzielnej pracy polskiej.. Poto mnie uzbrojono licho, by tem pewniejszy był trjumf, praktycznej, „geszefciarskiej" myśli nad upartą głupotą „romantyków" o „samodzielnych" głowach. Tak to myślał „komendant" wtedy, gdy jeszcze oni „romantycy" nie zatriumfowali, czy jednak w psychice przeciętnego ogółu wiele się zmieniło?

J. W. K.